mit Vorbehalt entgegentritt als traditionsbewußt gilt, ein Deutscher aber als fremdenfeindlich, kam sie im Verlauf der Arbeit zu sehr wichtigen Ergebnissen.

Eines dieser Ergebnisse besteht im Nachweis, daß Stereotypen keineswegs unveränderlich feststehend sind, sondern unter bestimmten Bedingungen und Umständen inhaltliche Veränderungen erfahren.

Gründlichkeit, Genauigkeit, Gewissenhaftigkeit, Pünktlichkeit galten vor dem Krieg als überwiegend positiv geprägte Eigenschaften der Deutschen, in der Zeit der Besatzung wurden sie zum Synonym für besonders gefährliche Räuber und Verbrecher.

Ältere Polen erklärten in einer Befragung, daß sie die deutsche Sprache vor allem mit Befehlen, Kommandos und Flüchen assoziieren. In Erinnerung geblieben sind: raus, los, schnell, Tempo, aufmachen, stehenbleiben, Bekanntmachung, wird mit dem Tode bestraft, verfluchter Pole, polnisches Schwein.

Eine Anekdote, die man sich damals gern unter Polen erzählte, charakterisiert das vorherrschende Bild des Deutschen: Auf der Straße wurde ein Jude von einem deutschen Gendarmen festgenommen. Der Jude erhält die Chance freizukommen, wenn er errät, welches Auge des Gendarmen ein Glasauge ist. Der Jude errät richtig, daß das rechte Auge eine Prothese ist. *„Wie bist Du darauf gekommen?"*, will der Gendarm wissen. *„Dieses Auge hat mich so menschlich angeschaut"*, lautet die Antwort des Juden.

Die illegale polnische Zeitschrift „Polska żyje!" schrieb 1940: *„Das alte deutsche Volk, das Volk Beethovens und Goethes existiert nicht mehr ... Noch Jahrzehnte lang wird das Volk der Dichter und Philosophen mit Mördern, Räubern und Dieben assoziiert werden."*

An drei deutschen Werken der Kinder- und Jugendliteratur – *Ben liebt Anna*, *Kristina, vergiß nicht* und *Er hieß Jan* sowie zwei polnischen Werken – *Die Generation von Therese* und *Granatapfel* wird in der Arbeit untersucht, wie Stereotypen abgebaut werden

- z. B. über den armen Polen, die polnische Wirtschaft, den faulen und dummen Polen – bzw. verfestigt werden – wie z. B. in *Die Generation von Therese*.[11]

Zum Schluß!

Einige meiner ehemaligen Studentinnen sind heute Lehrerinnen.

Zu Weihnachten und zum Jahreswechsel kamen freundliche Grüße. In einem Brief wurde Bestürzung darüber geäußert, daß 11jährige Schüler ein völlig ent-

[11] A. Sochacka, *Stereotype des Polen und Deutschen in der Kinder- und Jugendliteratur*, Magisterarbeit, Zielona Góra 1999.

stelltes Bild über die Deutschen haben. Hitler war ein Deutscher, sagen sie, und hat Krieg gegen unser Volk gemacht. Alle Deutschen sind böse.

Die junge Lehrerin hat den Schülern davon erzählt, daß es im faschistischen Deutschland auch Deutsche gab, die sich dem Regime widersetzt und dafür zum Teil mit dem Leben bezahlt haben.

Die Schüler waren erstaunt bis ungläubig.

Ich habe mich bei der Lehrerin bedankt und ihr geschrieben: *„Daß Menschen ein Gedächtnis haben, ist gut, aber wie wir sehen, kann es für nachfolgende Generationen auch zur Belastung werden. Eine gegenseitige Aufrechnung historischer Untaten bringt uns nicht weiter. Was wir brauchen, ist eine Erinnerungskultur, die Mißachtung und Willkür zwischen den Völkern künftig ausschließt".*

JOWITA KĘCIŃSKA

WIZJA ZJEDNOCZONEJ EUROPY ZBIGNIEWA ZIELONKI W ZIEMI WSCHODZĄCEJ

Temat jest nie do zapisania. Wizję swoją snuje autor na blisko tysiącu stron powieści, niejako „pławiąc się" w niej, mając do wykorzystania czas poniekąd mityczny dla idei zjednoczonej Europy – Średniowiecza. Między innymi dlatego epoka ta była tak podejrzliwie traktowana w czasach, kiedy powieść Zielonki powstawała. Wszak wszystko, co tamta, średniowieczna Europa przekazywała naszym czasom, było uważane za obce i wrogie przez ideologię komunistyczną. Nadto Polska jako integralna część owej Europy – czyż mogło być coś bardziej niebezpiecznego dla budowniczych państw demokracji ludowych pod egidą Moskwy?...To, że autor tu i ówdzie przerzuca już mosty między Wschodem a Zachodem, a mosty te buduje właśnie Polska, wcale nie polepszało w opiniach budowniczych muru berlińskiego sytuacji. Według nich Europę miała dzielić żelazna kurtyna. A chodziło także o to, by ów mur dzielący Europę nie dotyczył tylko podziałów sfer politycznych, ale także płaszczyzn kulturowych. Tymczasem pisarz pokazuje Europęę po prostu jako wspólnotę. Nie jakąś idylliczną, pokojową, wprost przeciwnie, jako terytorium przecinających się interesów, zabiegów, dążeń, konfliktów, antagonizmów, w których właśnie paradoksalnie, pokazuje się jedność Europy od Hiszpanii po Litwę. Nad tymi konfliktami unoszą się także marzenia, wizje, pomysły jednej Europy. Stosunek autora do tych problemów nie jest jednoznaczny; ileż to razy pojawiają się sytuacje fabularne i dialogowe, które pokazują sprzeczność interesów integratorów z interesami poszczególnych podmiotów, na które składa się Europa. Chwilami wydaje nam się, że mamy tu do czynienia z wielką aluzją do współczesnych nam lat – a przecież książka powstała, gdy o podobnych problemach nikt u nas nie dyskutował, a nawet nie marzył. Dlatego określiłam swoje rozważania nad powieścią Zielonki – ***wizją.***

Ale jest coś bodaj jeszcze ważniejszego w tym obrazie, jaki maluje ekspresywnymi barwami Zielonka. Otóż w jego powieści Polska jest po prostu w Europie, więcej: jest po prostu Europą. Nikt nad tym nie dyskutuje, nikt nie ma wątpliwości. To jest oczywistość. Żadne peryferium, margines, przedsionek, kresy – po prostu przez Polskę biegną te arterie z krwią europejską, które opływają wszystkie inne, tak licznie występujące w powieści państwa i kraje. Nikt w Pol-

sce i poza Polską o tym nawet nie myśli, tak jak nie myślimy o przepływającej przez nas krwi, o naszym układzie krwionośnym czy oddechowym. Po prostu jesteśmy w tej Europie – nie ma jej bez nas, nie ma nas bez niej. Tworzymy corpus mundi zwany Europą. Żyjemy i oddychamy tą samą religią, wiedzą, sztuką, obyczajowością, tymi samymi mitami, podobnymi wyobrażeniami.

W wirze dyskusji, spotkań, imprez, rozmów, konsultacji, licznych audycji radiowych, przekazów telewizyjnych, poważnych (i ważnych) konferencji naukowych, a przede wszystkim zabiegów politycznych dotyczących naszego wejścia do Unii Europejskiej, jakże aktualny wydaje się obraz, a raczej szeroka panorama takiej jednoczącej się i zjednoczonej Europy, która znajduje się w powieści *Ziemia wschodząca* Zbigniewa Zielonki. Powieści *„najznakomitszej w swoistej trylogii (...). Co za książka! Trzeźwo wynosząc tę powieść na miejsce w literaturze należne, zastanawiam się, dlaczego powszechnie rzecz biorąc, wyniesiona jeszcze nie została (...). Erudycja Zielonki budzi podziw, zwłaszcza, że współgra z jego historyczną wyobraźnią pisarza"*. To Anatol Ulman („Pobrzeże"1983, nr 15, s. 7-9). Przypomnijmy, że akcja tej powieści *„budowana jest na szerokim tle europejskim, przerzuca się co chwila z Polski do Czech, do Niemiec, do Włoch czy do Francji, czytelnik wciągany jest co chwila w coraz inne kręgi – ówczesnej problematyki polskiej i europejskiej: „uczestniczy" w intrygach, ceremoniach i miłostkach dworskich, w walkach orężnych i zabiegach dyplomatycznych wokół wskrzeszenia świętego cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego, w rywalizacji Francji z Rzeszą niemiecka o hegemonię w Europie,(...) w dyskusjach politycznych z Dantem, w nieżyciowych mrzonkach księcia inowrocławskiego Leszka o wskrzeszeniu tradycji rycerzy Okrągłego Stołu"*.[1]

Do wszystkich wartości, całego bogactwa tej (i nie tylko) powieści wracać będą krytycy i czytelnicy niejednokrotnie (choć trochę już na ten temat napisano). My wracamy do aktualnego w tej chwili, a jak się okazuje, aktualnego i realizowanego w Średniowieczu problemu jednoczenia i zjednoczenia, chyba po prostu istnienia Europy jako wspólnej ojczyzny zamieszkujących ją ludów.

Spójrzmy więc (tylko przykładowo!) do tekstu, który pokaże nam miasta, dwory, ośrodki umysłowe, trakty, myśli, marzenia, działania – codzienną (a tak niecodzienną, bo stworzoną wizją artysty słowa) rzeczywistość europejską.

„Oczy, chociaż przymknięte, widzą drogi wiodące do Rzymu – Wiedeń, Salzburg, Mediolan...Znam te drogi jeszcze z czasów, gdy studiowałem w Bolonii" (s. 48)[2]. To biskup krakowski Muskata. To drogi zdobywania wiedzy, drogi, którymi wędrowała licznie młodzież europejska. Także Piotr z Aspeltu: *„Nie miałem piętnastu lat, a znalazłem się w Bolonii, że zaś mistrzów dekretów jest wielu, pospieszyłem, już za królewskie złoto, do Montpellier, na nauki lekarskie, potem do Paryża,*

[1] D. Marszałkowska, „Miesięcznik Literacki" 1973, nr 9, s. 126-127.
[2] Wszystkie cytaty z *Ziemi wschodzącej* Zbigniewa Zielonki, Warszawa 1973.

aby posłuchać filozofów" (s. 62). Takie były drogi i koleje życia wielu innych mistrzów kształconych w europejskich ośrodkach akademickich, wśród nich widzimy w powieści następnego z mistrzów : *„Bertold z Raciborza. (...) Mistrz dekretów i kanonów zawołany! Siedzi tu, patrząc rzeczy książąt świdnickich, najpierwej w Italii, ninie we Francji lubo Prowansji"* (s. 568).

Średniowieczna Europa połączona gęstą siecią dróg, traktów, gościńców umie sobie znakomicie przekazywać informacje (któż więc powie, że to domena naszych czasów? a nie było przecież telefonu, komórki, komputera, poczty), które są potrzebne do różnych działań politycznych, gospodarczych. Oto komtur chełmiński: *„Wiemy wszystko, co się dzieje co dnia w Italii, we Francji, w Rzeszy niemieckiej, na Węgrzech, w Anglii, we Flandrii, w Litwie i na Rusi"* (s. 590). Król Filip Piękny w Paryżu: *„Dziwicie się, gdzie Paryż, a gdzie Wrocław? Rzeczy tego świata są ze sobą powiązane"* (s. 478). O naszych, polskich sprawach biskup Gerward (o królu Robercie): *„Wie, co to jest Polska. Świat o niej wie... Cóż z tego, że nieczęsto zda się o niej myśleć, zali myśli się o własnej krwi, co ciecze w żyłach?... A czy to nie my sami dopiero w świecie poznaliśmy Polskę?"* (s. 368). Zaś Muskata dodaje: *„Bo świat jest przecie jeden, wielki, jasny, ogromny"* (s. 478).

Wyraźnym nośnikiem politycznych tendencji zjednoczeniowych jest już sama nazwa, tak często pojawiająca się w Średniowieczu (a obrosła przez wieki w inne odcienie semantyczne) – RZESZA. Rzesza, a więc mnogość, wielość, wielka liczba! Marzenia o rzeszy, o wspólnocie politycznej (czeskiej, niemieckiej, romańskiej, italskiej, polskiej – ale i innej) widzimy w wielu scenach powieści. Oto Leszek o królu Henryku z Luksemburga: *„Ilekroć wchodziłem do kaplicy królewskiej w Akwizgranie, Luksemburgu, Frankfurcie, Moguncji, Wormacji, Spirze, Hejlbronn*, Kolmarze, *zastawałem na klęczniku tę księgę otwartą, czyżby na jednym miejscu? Barwią się w niej miniatury starożytne, zamazane niby pękający marmur. Teraz znowu w tej kaplicy król wpatruje się w księgę z coraz większą zadumą, wzruszającym afektem.*

– Jest to Ewanieliarz Cesarza Ottona trzeciego, co nosił to imię (...).

– Roma...Galia...Germania...Sklawonia... – czyta Henryk wokabuły nad postaciami. – Wy książę, jesteście tutaj – z uśmiechem pokazuje ostatnią, poczerniałą postać. Aleć już uśmiech zniknął z jego twarzy:

– Teraz pojmujecie, o jakie wielkie rzeczy chodzi...

– O co, najjaśniejszy panie?

– O imperium mundi. I o to, co jest jego celem: Civitas Dei". (s. 624).

I wydają się te wizje w którymś momencie zrealizowane (gdy Leszek mówi o Henryku z Luksemburga): *„Nie gony to, nie ma tu łowcy ani zwierza łownego, ani sieci, grotów, paści. Jest najlepszy ojciec, rex pacifer – tak go zwą wszyscy, poczynając od kardynałów legatów ojca świętego, kończąc na ostatnim ciurze obozowym, który te dwa słowa już pojął: rex pacificator, wszak wyprawił się bez wojski, bez machin oblężniczych, bez wozów wojennych,*

a jedynie z błogosławieństwem papieskim, a jedynie per l«amor di Dio – słowa te stały się proklamą, godłem henrykowym, przekraczał z nimi Mont Cenis w okolicach dwu rzek Arc i Dora Riparia" (s. 650).

I gdy *„wszyscy przystanęli, wpatrując się w usta Henryka:*

– Pater mundi – Henryk kłania się. – Ojciec tej ojczyzny, którą jest świat" (s. 664).

A jednak już groźnie brzmią słowa tegoż Henryka:

„– Odtąd jest jedność i cesarz. Jeden Bóg, jedna wiara, jeden świat, jeden cesarz". (s. 658). Bo narzucanie jedności dla wielości – nawet w imię zjednoczenia – jest zagrożeniem dla utworzenia prawdziwej rzeszy – zrzeszenia, zjednoczenia ***różnych*** podmiotów. W wizji artystów i uczonych to umysł ludzki jest tym, co łączyć ma cały kontynent. Tak widzi to Francesco Petrarca syn florentczyka, zwracając się do księcia Leszka: *„Mówicie Polonia! Polonia!. Jakoby niczego krom was nie było. A tu rzecz o cały świat, o wszystkie nacje, plemiona, ludy. Wszystkie one obiorą sobie własny kształt władności. Rzecz w tym, iżby umysł ludzki wyswobodzić z uciśnienia a niewoli"* (s. 874). Z tych dylematów, wiecznej potrzeby wyboru, ze zderzenia się wymarzonej wizji z rzeczywistością rodzą się gorzkie, dramatyczne, bolesne rozczarowania, stąd w usta Dantego wkłada autor powieści słowa (wypowiadane znów do Leszka):

„Och, wy wszyscy (...) przemyśliwujecie jeno o swoim stole, o swoim łożu i nie patrzycie, aby świat się spolił w pospólnym domu, w którym każdy mieszkaniec i wszelkiej mowy i obyczaju...

(Leszek): *Zamilczcie! Łacno wam rzec, iż w owym cesarstwie będzie miejsce dla wszystkich królestw, księstw i respublik. I że cesarz to prosto pater familias... Aleć kiedy by w owej rodzinie jednemu dziecku ucięli rękaw od sukni, jeszcze innemu tył, to w końcu owe nagie dzieci będą głosem wołać do Boga o pokaranie rodzica...*

...Cóż to?... Wszystko jakoby pękło... wylał się gniew słowa, wyciekły ostał pusty, pęknięty dzban, przerażająco smutne oczy Danta ...(...). Ów poeta umiłował w swej imaginacji, wydumał i wytążył taką piękną rzecz: monarchię świata z dobrym ojcem wszystkich ludów, aleć i królestw, księstw, respublik... I cóż się pokazało? Pieniądz a chuć użycia i mocy ponad wszystkimi tążeniami ludzi szlachetnych. Zali nie znam takowej imaginacji, zali nie wydumałem i w sobie podobnej beznadziei?"...(s. 712/713).

Stąd i walczący wciąż, wiecznie w drodze, wiecznie w działaniu Łokietek jednoczący ziemie polskie tak samo gorzko rozmyśla: *„A przecie – świat to mrzeża, każda zmowa ludzi ze sobą, każde ich spotkanie jednym okiem alibo węzłem owej sieci. Wszakże czyli jest coś, co poza plecami ludzi wiąże i rozwiązuje tę mrzeżę?... Czas?"*(s. 741).

Ale owe „dążenia" do zjednoczenia odżywają w różnych miejscach, u różnych władców, polityków. Oto Marsyliusz (wybitny pisarz polityczny): *„Kiedy zdziała-*

my res publikę, postanowimy w niej inne prawa, tak że nie będą ubodzy zawidzili bogatym (...). W Italii już się coś podobnego gotuje. Lud, populus romani"... (s. 873). A oto w słowiańskiej części Europy książę opolski Bolko: *„Gdy znajdziem się w rzeszy czeskiego króla, Kraków będzie pierwszym pobok Pragi miastem w owej rzeszy królestw, ba! Jednym z pierwszych w całym cesarstwie po Romę, Neapol, Aragonię, Anglię... Tedy to wszyscy (..) będą mogli żyć, a błogo żyć w złotym Krakowie"* (s. 780). Jak blisko w tych zamierzeniach do owej Europy wydumanej, wyimaginownej, wyśnionej w poetyckiej głowie i błędno-rycerskich podróżach księcia Leszka, Europy zjednoczonej w poszukiwaniu Graala, wspólnego świata szlachetnych i wspaniałych Rycerzy Okrągłego Stołu, Europy dążącej do Monsalvatu.

Leszek: *„Jeno on, on jeden, żaden król rzymski czy francuski, czy aragoński, czy sycylijski, aleć jeden Jan przedsięwziął wskrzesić, przywrócić, odnowić rycerstwo Okrągłego Stołu (...). Już i wiem, po co jadę do Pragi na turnieje, na zawiązanie bractwa rycerzy Okrągłego Stołu; pojadę po koronę polską! Po Graala dla królestwa polskiego!"*... (s. 858).

Ale przecież i te nadzieje związane z Janem Luksemburczykiem rozwiewają się, marzenia się nie spełniają: *„Cóż po mnie w Rzeszy? W Strasburgu, w Trewirze, w Luksemburgu, we Frankfurcie, gdzie nikt mnie nie znał (...).Byłeś przeto, Leszku, otoczony obcymi ludźmi, obcą mową"* (s. 552).

Właśnie – mową. Lecz Leszek ma na to odpowiedź: *„Ach, ty nie wiesz, mój drugu, jak brzmi mowa Francuzów! Ci, którzy jej zażywają, zwą ją douce lanque. Rozbrzmiewa nią Bazylea i Strasburg, Trewir i Koblencja! Rzeki tameczne nią rozbrzmiewają i lasy, i góry, o obłoki, i niebo całe! (...) A pieśni! Przyjacielu mój! Pieśni, jeżeli gdzie są, to jeno w tej mowie, której każde brzmienie jest pieśnią"* (s. 552).

Średniowieczna zjednoczona Europa pełna jest języków, różnych języków – małych i wielkich, funkcjonujących obok siebie, tworzących pieśń, wyrażających uczucia, odróżniających wszystkich od wszystkich, ale jednocześnie poprzez wspólnotę myśli i uczuć jednoczących wszystkich ze wszystkimi. Jest poza tym w tamtej Europie język, który wszystkich integruje i emancypuje – łacina, język studentów, mistrzów nauk, lekarzy, dyplomatów, sekretarzy dworskich, język nade wszystko Kościoła, dzięki któremu każdy w każdym kościele czuje się jak we własnej parafii.

Języki nie budują tylko granic terytorialnych. *„Wszakoż na Śląsku (...) mieszkają ludzie różnej mowy... Tyle lat pobok siebie mieszkali w pokoju i ładzie ludzie polskiej mowy i goście z Niemiec. Nikt nie wołał: Poloni! Germani!"* (s. 570).

Zaś w Gdańsku: *„modli się ktoś na głos – już i wszystkie niewiasty w owej sąsiedniej rozwartej szeroko izbie niemiecką mową, kaszubską, polską, zgodnie, pospołu, jednako"* (s. 539). *„- Nigdze nie ucekniem, ricerzu. Śmierć jest wszędzie – to starka łamaną mową kaszubską"* (s. 547).

A w Italii Dante: *„Gdzie tu gadać o mowie italskiej? Już wasz stryj, książę... – to do mnie uśmiecha się poeta* (do Leszka), *przemieszkując w Rzymie, poznał inną niż wy, książę, mowę italską, a wszak inaczej niż w Rzymie, mówią też w marchii ankańskiej, inaczej w księstwie Spoleto, a jeszcze inaczej w Genui i inaczej w Bolonii"* (s. 656).

I do cesarza Henryka:

„– Wy, najjaśniejszy imperatorze, tworzycie jeden świat, jedną Italię i jeden język vulgare illustre! (...). Ta mowa, którą mówić będą na waszym cesarskim dworze króla Italii, stanie się mową całej nacji. To będzie prawy stil nuova, grande stil"... (s. 656/657).

Ten proces powstawania jednego języka ogólnego z wielu odmian tegoż języka przypomina jako żywo sytuację współczesną języka kaszubskiego. Wiele jego odmian gwarowych od południa na północ, od zachodu na wschód i jednocześnie liczne próby tworzenia owego uniwersalnego wspólnego (czy tylko dla potrzeb literatury?) języka kaszubskiego.

A jednocześnie w powieści język uniwersalny – łacina – ma rozmaity koloryt w ustach ludzi różnych nacji. *„Wyprawimy ze sobą niemiecką mową, chociaż obaj różną, lecz nie baczymy na to. Tak jest i w świecie. Ludzie mówią ze sobą różnymi narzeczami, bez baczenia na to, by mówić jednaką mową. Najpierwsze, by się dobrze pojęli. Stąd przeważnie używają łaciny, chociaż i ta mowa jest inna w ustach króla Jana i Piotra z Aspeltu, a w moich ustach czy w ustach otaczających nas Niemców".* (s. 672). To Muskata. Zaś podczas spotkania w Rzymie kardynał Gaetani do podróżników:

„– Laudetur Jezus Christus – podziwną obco brzmiącą łaciną, żadną z tych, którą tu, na papieskim dworze się mówi (...)

– Człowieku, skąd jesteście? – to postąpił k niemu kardynał Franciszek Gaetani.

– Z Chin jedziemy do długiego czasu. Arcybiskup największego tam miasta Chanbuliku, brat nasz Jan z Monte Corvino, posyła przez nas papieżowi Pismo Święte w mongolskiej mowie, z onym darem wieść o wzniknieniu Kościoła we wszystkich ziemiach tatarskich na wschód od Rusi po wielkie morze chińskie... Powołano tam metropolię, z sufraganami, ustanowiono tam nasze schole i studium generalne nie dla samych ludzi z Francji, Italii, Niemiec, ziem słowiańskich, lecz także dla tuziemców... Daleko hen pomknął Kościół za Klemensa, piątego, co nosił to imię"... (s. 810).

Tak oto od języka uniwersalnego wiążącego Europę wyszliśmy dalej poza jej granice, aż na dalekie krańce Azji, wskazując jednocześnie na instytucję ponadpaństwową, o najsilniejszych chyba tendencjach zjednoczeniowych – Kościół. Zjednoczenia, zrzeszenia we wspólnym przeżywaniu treści duchowych, we wielkiej wspólnocie.

„Italianie?! – już i zwyczajne u papieża nagniewanie. – A czymże oni są? Jakie to plemię? Skąd ich ród? Dlatego iście, że włoska płynie krew połowy

plemion nasiadłych w Europie, znaczone ci władztwo w Italii i dokonanie wielkich rzeczy w chrześcijańskim świecie (...). W obliczności Chrystusa i Kościoła nie ma różnych nacji; zali nie pomnisz, synu mój, że nie ma już pod słońcem ani Greczyna, ani Żyda, a są jeno dzieci Ojca, którym jest Bóg i matki, którą jest Ecclesia? Papież zaś jest namiestnikiem baranka, który daje światu pokój" (s. 878).

Tak więc wśród burz, walk, wojen, turniejów, zabiegów dyplomatycznych, koronacji i detronizacji rodziła się i żyła Europa jednocząca się i zjednoczona.

Europa, której pełną niezwykłej ekspresji wizję znajdujemy w *Ziemi wschodzącej*, jest Europą powiązań we wszystkich dziedzinach życia religijnego, politycznego, gospodarczego, naukowego, Europa, na której licznych dworach zbiegały się nici wielu działań, gdzie spotykali się artyści i uczeni różnych nacji, języków, różnych poglądów, kultur. Jest Europą tak podobną do naszej, współczesnej, bo tak samo zadawane i istotne były wtedy pytania o to, czy zyska ona, jej życie społeczne, gospodarcze, kulturalne na owej wspólnocie, zjednoczeniu? Na ile człowiek, jedyny i najważniejszy podmiot tych zabiegów zjednoczeniowych zachowa swą tożsamość? I odpowiedzi na to pytanie były różne, różne były pomysły na realizację owej jedności. Jest Europa Zielonki wielką wspólnotą terytorialną i kulturową, a jednocześnie Europą wielu małych ojczyzn, wielu języków, wielu kultur (i znów – czyż nie o tym samym trwają teraz dyskusje, przedsiębrane są działania, podejmowane inicjatywy, które mają zjednoczyć właśnie Europę wielu małych ojczyzn, wielu regionów, wielu kultur, wielu języków? Czyż nie pracujemy i my na Pomorzu nad tym, by chroniąc, wzbogacając kaszubskie i pomorskie wartości, jednocześnie pokazać je Europie, a poznać to, co ma ona nam do zaoferowania?).

Jest więc w tej wizji zjednoczonej Europy miejsce na podziw, miłość, przywiązanie do miejsca własnego, najbliższego, jedynego na świecie, którym może być Gdańsk i Kraków, Praga i Wiedeń, Florencja (do której tęskniąc tak bardzo, nie może wrócić Dante) i Rzym, Salzburg i Paryż, Akwizgran i Buda, Wrocław i Brześć Kujawski. Każda mała, odrębna, swoista, jedyna na świecie mała ojczyzna. To właśnie mozaika barw małych , niepowtarzalnych miejsc tworzyła i tworzy, urzeczywistnia tę istotę zjednoczenia. A zostało to pokazane w *Ziemi wschodzącej* dzięki niezwykłej erudycji, mistrzostwu słowa i wizji artystycznej Zbigniewa Zielonki.

ADELA KUIK-KALINOWSKA, DANIEL KALINOWSKI

IDEA „MAŁYCH OJCZYZN" W UJĘCIU ZBIGNIEWA ZIELONKI

Jeśli mówić o pracy naukowej Zbigniewa Zielonki, to zarówno w jego zainteresowaniach geografią literacką Śląska, Pomorza czy w innych analizach literaturoznawczych perspektywa „małej ojczyzny" ciągle jest obecna. Istnieje ona również w jego działaniach jako animatora kultury i życia naukowego. Koncepcja ta była przez Zbigniewa Zielonkę wyrażana dużo wcześniej niż dzisiejsza rzeczywistość społeczna, polityczna i medialna, w której dużo mówi się o regionalizmie, kulturach środowiskowych i poczuciu więzi z miejscem. W nadmiarze informacyjnym, w propagandzie przyszłej Europy, opowieściach o wspólnocie interesów, zyskach cywilizacyjnych i tendencjach unifikacyjnych zacierane są istotne wartości odmienności kulturowej, bagatelizowane zaś wartości szacunku dla najbliższego regionu, rdzennej kultury. Opinie Zbigniewa Zielonki o idei „małej ojczyzny" są od tych wszystkich tekstów kultury masowej precyzyjniejsze i przejrzystsze, przede wszystkim zaś zdają się bronić podmiotowości i wolności ludzkiej, gdyż podnoszą kwestię niepowtarzalności różnorodnych, bogatych środowisk najbliższych, najintymniejszych i niejako najżywszych emocjonalnie dla każdego człowieka.

Przypatrzmy się więc owej koncepcji nieco bliżej.

1. Idea Europy „małych ojczyzn"

„Europejskość to wielość"- tak brzmi jedna z tez Zbigniewa Zielonki, rozwijającego na łamach „Regionów" ideę „małych ojczyzn"[1]. Jest to jeden z ważniejszych w naszym odczuciu artykułów o poruszanej tu tematyce, istotny dlatego, iż zarysowuje problem „małych ojczyzn" na szerokim planie współczesnej Europy. O ile bowiem przyszłe lata zbudować mają wspólną przestrzeń egzystencjalną i kulturową zwaną Zjednoczoną Europą, według Zielonki powinien to być *„powrót do pierwszej, najmniejszej ojczyzny każdego Europejczyka. Do jego pierwszego języka. Do pierwszego światoogląd"* (*Utopia czy wyzwanie*, s. 115).

W opinii tej nie idzie jednak o budowanie Europy narodów z niebezpieczeństwami nacjonalizmów, fobii, manii wyższości. Jeśli bowiem taka by miała być

[1] Z. Zielonka, *Utopia czy wyzwanie*, „Regiony" 1994, nr s. 114-115.

przyszłość Europy, nigdy by się nie skończyły walki o hegemonię, strefy wpływów i ograniczony narodowy interes na kontynencie. Zielonka popiera w swej idei „małych ojczyzn" tych europejskich federalistów, którzy *„zobowiązują się nigdy i żadnemu narodowi nie wyrządzić tej krzywdy, jaką zwalczający ich w imię niepodległości narodowej i odmienności tradycji zwolennicy centralizmu wyrządzili regionom swoich krajów"* (*Utopia czy wyzwanie*, s. 117).

Koncepcja „małych ojczyzn" jest w zamierzeniu przywoływanego tu humanisty także sposobem na uniknięcie zagubienia niezbywalnych cech kultury rodzimej, czyli tej, jak ją nazywał Jan Drzeżdzon – „kultury domowej"[2], środowiskowej oraz miejscowej w morzu unifikacji tzw. europeizmu. Jest to ważna sprawa, gdyż europeizm z mirażem tworu polityczno-społecznego bez granic, z wiecznym wzrostem gospodarczym i angielskim lub niemieckim jako językiem urzędowym bardzo często pojawia się w dyskusjach o przyszłym kształcie Starego Świata. Tymczasem zaś, jak mówi Zbigniew Zielonka: *„każda mała ojczyzna, a już zwłaszcza ta innojęzykowa, innokulturowa, winna być otoczona opieką, a najlepszą formą opieki jest pozostawienie jej możliwości autonomicznego i żywiołowego rozwoju"* (*Utopia czy wyzwanie*, s. 119).

Wspólna Europa winna być więc zjednoczeniem regionów. Regionów rozumianych jako wspólnoty językowe, kulturowe, etniczne, istniejących ze sobą we współdziałaniu, bez partykularyzmu, w szacunku dla inności, ale i w poczuciu wartości własnej – regionalnej właśnie tradycji. W tym tkwi według Zielonki żywotność, różnorodność oblicz, kulturowa ekspansywność, bogactwo języków, obyczajów i przykładów patriotyzmu współczesnej Europy.

2.Literatura i regionalizm

Z koncepcją „małych ojczyzn", jaką demonstruje badacz, związane jest również pojmowanie regionalizmu. W ujęciu autora *Geografii życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku* nie jest to nauka mniej wartościowa, jakieś hobby czy indywidualna pasja lub posłannictwo, ani nawet propagowanie folkloru. Regionalizm rozumiany powinien być szeroko, jako *„Filozofia życia społecznego i narodowego. Filozofia kultury w jej globalnym wymiarze. Filozofia współżycia międzypaństwowego i wewnątrzpaństwowego. Filozofia Europy"*[3].

Z takiego właśnie podejścia biorą się sposoby analiz literaturoznawczych Zbigniewa Zielonki. Za przykład mogą posłużyć eseje zawarte w książce *Śląsk: ogniwo tradycji*, w której rozważanie tradycji sprowadzone zostało do problemu dziedzictwa i stosunku do historii[4]. Dziedzictwo i historia wprowadzają w świat

---

Zob. J. Drzeżdżon, *O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej*, [w:] *Jana Drzeżdżona nie dokończony tryptyk społeczny*, pod red. K. Kossak-Główczewskiego, Gdańsk 1995, s. 21 i in.

Z. Zielonka, *Region i regionalizm słupski*, [w:] *Materiały do poznania regionalizmu słupskiego*, t. III, Słupsk 2000, s. 14.

Z. Zielonka, *Śląsk: ogniwo tradycji. Rozważania o historii i kulturze*, Katowice 1981.

pozornie odrębnych pojęć zakorzenienia i współczesności. Pojęcia dlatego są pozorne, gdyż w rozumieniu Zielonki przeszłość, aktualność i przyszłość wzajemnie się warunkują w filozoficzno-egzystencjalnym fenomenie. Tak specyficzne rozumienie regionalizmu pojawia się również w pracach o twórczości m.in. Jana Kochanowskiego, Zofii Kossak, Aleksandra Majkowskiego, Antoniego Gołubiewa, Tadeusza Nowaka, Ryszarda Hajduka, Jana Kubisza, Jana Drzeżdżona i Anny Łajming[5]. Interesującą cechą tych analiz jest jednakowo obiektywne i dociekliwe badanie literatury tworzonej przez powszechnie znanych autorów, jak przez autorów znanych tylko w małych środowiskach. Można to udokumentować artykułem *„Litwo, ojczyzno moja!" Wielka czy mała ojczyzna?* i książką o Jakubie Kani. Poemat Adama Mickiewicza stał się w tym przypadku ośrodkiem rozważań nad problematyką europejskości, narodowości i regionalności dzieła[6]. Książeczka zaś o pisarstwie Kani wnikliwie ukazuje sytuację kulturową Śląska, skomplikowanie językowo-społeczne i poszukiwania tożsamości regionalnej opolskiego twórcy[7].

Wszystkie analizy twórczości literackiej Zielonki oprócz podbudowy niemal filozoficznej ukazują również swoją wartość jako metodologia teoretycznoliterack. Wyjaśniają te kwestie artykuły typu *Pożytki i przyjemności płynące z geografii literatury* lub *Geografia słowa*[8]. Widać w nich jak, wychodząc od geografii literackiej Hipolita Taine'a, dąży Zielonka do formuły celniejszej, mniej uwikłanej w wartościowanie i ideologizowanie literatury, jak to się zdarzało teoretykom niemieckim. Geografia literatury w pojmowaniu badacza jest w celach i metodach pracy momentami bliska działalności Stanisława Frybesa, różnica zawiera się w tym, że Zielonka postuluje badanie nie tylko głównych ośrodków kultury (Warszawa, Kraków, Wilno, Lwów, Poznań), lecz również prowincji, z jej niezliczonymi miasteczkami, grupkami twórców i samotników literackich.

Najpełniejszym wyrazem naukowych i regionalistycznych zainteresowań Zbigniewa Zielonki jest monumentalna praca *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*. Celem tego dzieła było przedstawienie możliwie wielu zjawisk literackich; środowisk i ośrodków twórczych; miejscowości, które inspirowały tematycznie pisarzy; miejsc szczególnej komunikacji literackiej; instytucji kulturotwórczych; organizacji kulturotwórczych; prasy, mecenatu. Ponieważ jednak Śląsk – jak każdy region – ma swoją specyfikę, badacz uwzględniał polski krąg kulturowy w aspekcie historycznym, geograficznym, środowiskowym i niemieckim. To nie wyczerpuje jeszcze podjętych przez Zielonkę badań, gdyż

[5] Bibliografie prac Z. Zielonki odnaleźć można [w:] *Zbigniew Zielonka, Bio-bibliografia*, oprac A. Świetlicka, Słupsk 1996.

[6] Z. Zielonka, *„Litwo, ojczyzno moja!" Wielka czy mała ojczyzna?*, [w:] *Mickiewicz interdyscyplinarny*, pod red. K. Cysewskiego, Słupsk 1999, s. 149-155.

[7] Z. Zielonka, *Jakub Kania*, Opole 1998.

[8] Z. Zielonka, *Pożytki i przyjemności płynące z geografii literatury*, „Słupskie Prace Humanistyczne" 1990, nr 10a, s. 117-130; tenże, *Geografia słowa*, „Regiony" 1991, nr 2, s. 114-130.

choć w mniejszym stopniu, to proponuje on także inne pola penetracji: źródła symbiozy i współżycia polskiego i niemieckiego kręgu kulturowego na Śląsku, drogi wykształcenia do Polski i do Niemiec ludzi obu kręgów kulturowych na Śląsku, migracje Ślązaków a polski (niemiecki) krąg kulturowy, drogi polskiej książki w obu kręgach kulturowych na Śląsku, polski krąg kulturowy na Śląsku i formy jego aktywności jako inspiracja kontraktywności niemieckiego kręgu kulturowego i wreszcie polski krąg kulturowy a niemiecki krąg kulturowy w aspekcie antagonizmu.

Takie podejście do autora i jego dzieła przywraca naturalny związek artysty z miejscem, w którym tworzy, ukazuje literackie i kulturalne środowiska, społeczne oczekiwania i reakcje na dzieło literackie[9]. Sformułowana w ten sposób przez Zielonkę geografia literacka znajduje swoją naukową realizację także w artykułach poświęconych Ziemiom Północnym Polski – *Słupsk literacki* oraz *Region i regionalizm słupski*. Wyraźnie pobrzmiewa w tych tekstach przekonanie, iż regionalizm to wspólnota języka – historii – pamięci – przeżyć – etosu – obyczaju. Jakże specyficznie wobec tych sformułowań prezentuje się geografia literacka Ziem Zachodnich i Północnych z zinstytucjonalizowaniem literatury, państwowym mecenatem i upolitycznieniem środowiska z jednej strony, zaś z oddolnymi, autochtonicznymi i żywiołowymi ruchami – m.in. środowisk kaszubskich – ze strony drugiej[10].

Wiązanie literatury z regionem znajduje u Zbigniewa Zielonki odzwierciedlenie w jego wypowiedziach o aktualnym życiu kulturalnym Pomorza. Stąd właśnie pochodzi wypowiedź pokongresowa dotycząca niewątpliwego wydarzenia społecznego, jakim był Kongres Pomorski Gdańsk 1997 – Szczecin 1998[11]. Z troski o jakość i odpowiedzialność myślenia o Pomorzu i regionalizmie powstał również tekst *Spotkania Pelplińskie 1980-1999*[12]. W pracy tej badacz z wyraźnym emocjonalnym zaangażowaniem dotyka charakteru współczesnej kondycji ruchów społeczno-kulturalnych Pomorza, eksponując Spotkania Pelplińskie jako wyjątkową formułę kontaktów intelektualnych pełnych skupienia, namysłu i szacunku.

Z przekonania o wartości regionalizmu biorą się wreszcie wypowiedzi słupskiego twórcy dotyczące edukacji regionalnej. Okazuje się bowiem, iż w jednoczącej się Europie jest to problem niebagatelny i jak pisze autor: *„Odpowiedzialne za proces dydaktyczny resorty wertują międzynarodowe ustawy, postanowienia, wytyczne w tej kwestii. Jednakże edukacja nie może być ograniczona do zakresów wyznaczonych przez jakieś nowe odgórne czynniki decyzyjne"*[13].

---

[9] Badacz przywołuje w tym miejscu prace F. Braudela, *Historia i trwanie*, tłum. B. Geremek, Warszawa 1971.

[10] Zob. Z. Zielonka, *Słupsk literacki*, [w:] *Materiały do poznania regionalizmu słupskiego*, t. I, Słupsk 1999, s. 8-17.

[11] Z. Zielonka, [wypowiedź bez tytułu], [w:] *Księga Pamiątkowa Kongresu Pomorskiego Gdańsk 1997 – Szczecin 1998*, pod red. J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1999, s. 395-402.

[12] Z. Zielonka, *Spotkania Pelpińskie 1980-1999*, „Studia Pelplińskie" 2000, s. 33-41.

[13] Z. Zielonka, *Edukacja regionalna – edukacja przyszłości*. Tekst złożony do księgi jubileuszowej poświęconej prof. E. Polakowskiemu.

Edukacja regionalna jest zatem aktem sprzeciwu wobec uniformizmu, aktem dowartościowania uprawnień ludów i etosów, przede wszystkim zaś filozofią wolności i wyboru. Owocować ona powinna z jednej strony profesjonalnym kształceniem nauczycieli, z drugiej zaś budowaniem u uczniów poczucia tożsamości językowej i etnicznej. Obydwa te czynniki są według Zielonki alternatywą wobec dawnych składników szkoły przeszłości, a więc represyjnego nauczania języka, indoktrynacji ideowej i fałszywego budowania wartości, w których tą wyższą i lepszą była kultura ogólnonarodowa, zaś gorszą kultura regionalna i środowiskowa.

2. O literaturę pomorską

W zainteresowaniach geografią literacką Zbigniewa Zielonki dominują dwa obszary: Śląsk i Pomorze. Zarówno w zakresie pierwszej, jak i drugiej problematyki Zielonka napisał tyle prac, iż można by na ich podstawie stworzyć co najmniej ze dwie osobne dysertacje. Tutaj zatrzymamy się na chwilę przy postulacie tworzenia pomorskiej geografii literatury.

Co prawda, jak stwierdza badacz, powstały w tej materii ciekawe prace, jak choćby Edwarda Porębowicza i Tadeusza Linknera, ale na opracowanie wciąż czekają *„M i l i e u nie tylko społeczne, ale też dosłownie geograficzne (krajobraz, topografia, fauna, flora, klimat) Kaszub jako krainy geograficznej, m i l i e u będące inspiracją, ukrytą a tak widoczną! sztuki kaszubskiej, jej filozofii, wyobraźni, nawet frazeologii"*[14].

Pomorze, według autora *Orłów na sarkofagu*, dzięki wielości językowej i treściowej kultury ma szczególne predyspozycje do zaistnienia na mapie kultury europejskiej. Dzieje się to poprzez niepowtarzalny kontekst historyczny i integralnie z nim związany kontekst geograficzny. Dzięki tak pojętym badaniom uzyskuje się dynamiczny i zróżnicowany obraz „polskiego kręgu kulturowego", co, jak często podkreśla badacz, wcale nie może być utożsamiane z pojęciem „polskości". Chodziłoby właśnie o zachowanie poczucia zakorzenienia, znaczenia ciągłości tradycji i współczesności. Dodajmy za autorem, iż chodzi też o to, by krajobraz, z nazwami miast, rzek, wsi, jezior, wzgórz, który nas otacza, wszedł w wyobraźnię jego mieszkańców.

W propagowaniu tego typu badań Zbigniew Zielonka często przywołuje trzy osoby: Aleksandra Majkowskiego, Jana Drzeżdżona i Annę Łajming. Na przykładzie autora *Życia i przygód Remusa* badacz ukazuje jak *„Autor wychodzi z regionu, bardzo konkretnego i zakreślonego przezeń ścisłymi granicami. Ale już zaraz okaże się, że są to granice globu"*[15].

[14] Z. Zielonka, *O pomorską geografię literatury*, [w:] *Szkice literackie i językoznawcze*, pod red. D. Podlawskiej i T. Linknera, Słupsk 1999, s. 155.

[15] Z. Zielonka, *Wyznaczniki arcydzieła „Życia i przygód Remusa" Aleksandra Majkowskiego*, [w:] *„Życie i przygody Remusa" Aleksandra Majkowskiego. Powieść regionalna czy arcydzieło europejskie?* pod red. T. Linknera, Słupsk 1999, s. 26.

To bowiem, iż powieść osadzona jest w realiach ziemi kaszubskiej, wcale nie wywołuje jego izolacji, nie wyklucza również obecności w nim wielu obcych składników odmiennych kultur. Bazując na postaci Remusa, Zielonka dowodzi niepowtarzalności artystycznej kreacji, ale i jej korespondencji ze światem mitów celtyckich, Don Kichotem, romantycznym Konradem oraz z postacią wędrowca, znaną z tradycji ludowej.

Odmienne problemy zogniskowane zostały w szkicu *Môłô zemia też mô serce,* poświeconym książce Jana Drzeżdżona *Współczesna literatura kaszubska*[16]. Najistotniejszą zasługą recenzowanego przez Zielonkę wydawnictwa jest to, że: *„Książka Drzeżdżona dokumentuje społeczny fakt istnienia odrębnego języka kaszubskiego i literatury kaszubskiej. Stąd pojęcie pisarza kaszubskiego nie sprowadza się do miejsca zamieszkania, lecz do języka, którym się w literaturze posługuje. Drzeżdżon wyraźnie i jednoznacznie wyodrębnia literaturę kaszubską ludową od profesjonalnej, uprawianej przez autorów wykształconych".* (s. 11)

Taki podział działalności literackiej i szereg zjawisk historyczno-socjologicznych powoduje, iż słupski humanista ukazuje dylemat młodych twórców języka kaszubskiego: uprawiać literaturę w nowoczesnych konwencjach albo wzbogacać miejscowy skansen literacki. Zielonka wyraźne sympatyzuje w omawianym szkicu z tymi wszystkimi Kaszubami, którzy chcą ożywiać, uzupełniać i kreować nową rzeczywistość. Jednakowo również jak i oni boleje nad nieodwracalną inwazją mass mediów, industrializacją i coraz słabszą więzią rodzinną.

Mimo zagrożeń dla literatury kaszubskiej, Zbigniew Zielonka nie ogłasza dla tej tradycji jakiegoś requiem. Nieśmiertelną wartością każdej literatury jest jej artyzm, tego zaś w dziełach twórców kaszubskich nie brakuje. O takich właśnie ponadczasowych wartościach sztuki mówi cytowany eseista, analizując twórczość Anny Łajming. Prozę autorki *Mroku i świtu* stawia badacz niezwykle wysoko, obok arcydzieł polskiej literatury współczesnej. Zaś dla tradycji kaszubskiej jest według Zielonki ta twórczość składnikiem niezbywalnym, nieodłącznym, jako czwarta ściana gmachu literatury kaszubskiej, obok dokonań Hieronima Derdowskiego, Aleksandra Majkowskiego i Jana Drzeżdżona. Pisarstwo Anny Łajming to:

„Ściana twardego, nieubłaganego, miejscami mrocznego, ale doskonałego realizmu dnia codziennego kaszubskiego świata"[17].

Za najbardziej wyrazistą cechę stylistyczną utworów Anny Łajming uważa realizm psychologiczny i topograficzny oraz reizm. To właśnie owe cechy warsztatu artystycznego, warsztatu przy tym wysokiej jakości, czynią z tej literatury materię oryginalną, niepowtarzalną, o specyficznej polsko-kaszubskiej narracji.

[16] Z. Zielonka, *Môłô zemia też mô serce*, „Tygodnik Kulturalny" 1986, nr 48.

[17] Z. Zielonka, *Świat przedstawiony w pisarstwie Anny Łajming*, [w:] *Dom słowa Anny Łajming*, pod red. J. Kęcińskiej, Gdańsk-Wejherowo 1999, s. 81.

W ujęciu omawianego tu regionalisty taka twórczość ma szansę stać się literaturą europejską, światową i wejść dzięki swemu umiłowaniu do małej ojczyzny – Kaszub, w krwiobieg literatury powszechnej.

W naukowej wizji Zbigniewa Zielonki, te trzy nazwiska kaszubskich twórców powinny zachęcić humanistów do stworzenia pełnej, aktualnej i otwartej na przyszłość historii literatury pomorskiej. Zadanie to wciąż czeka na realizację, pomocą zaś w jego wypełnieniu może być to, co przedstawił w swych regionalistycznych dokonaniach Zbigniew Zielonka.

BERNADETTA ŻYNIS

HISTORIA KOBIET, HISTORIA MĘŻCZYZN W *KSIĘDZE HENRYKOWSKIEJ* ZBIGNIEWA ZIELONKI

Twórczość profesora Zbigniewa Zielonki nie doczekała się jeszcze monografii na miarę wagi twórczości tego świetnego prozaika. Wypada mi żywić nadzieję, że ta sesja będzie inspiracją dla krytyków i historyków literatury, by takiego zadania się podjąć. I dziękuję organizatorom tego spotkania za możliwość wzięcia w niej udziału, za zaszczytne zaproszenie mnie – studentki Pana Profesora. Profesora, który pozostaje w mej wdzięcznej myśli jako pierwszy Mistrz i Nauczyciel humanistycznej wiedzy i głęboko humanistycznej refleksji.

Powieść Zbigniewa Zielonki – zatytułowana *Księga Henrykowska*[1] – ukazała się w roku 1979. Jej akcja toczy się w XIII wieku (od 1221 do 1288 roku), choć narrator tej powieści przynależy do czasów nam współczesnych. Ten fantastyczny pomysł, by współczesnego dziennikarza, z całym bagażem wiedzy i świadomością historii, która przez ten czas wydarzyła się w Polsce i Europie, przenieść w czasy o 700 lat wcześniejsze, wcale nie jest taki zaskakujący. Wszak przeszłość jest obecna w każdej chwili, trwa dzięki ludzkiej pamięci i *„może być przywoływana do życia, choć w nowej perspektywie. (...) Nic, co przeszłe, istnieć nie przestało"*[2] – jak twierdził Bergson. Wplatane w tekst komentarze pochodzące z czasów późniejszych (np. te dotyczące Szekspira, cytatów z Mickiewicza, Wyspiańskiego czy odkryć Freuda), wiedza, którą zyskujemy w konfrontacji przeszłości i współczesności, ta „gra teraźniejszego i przeszłego" może świadczyć *„(...) o istnieniu takich motywów w myśleniu ludzkim, które mimo wszelkich zmian zawsze są obecne (...)"*[3]. Bo choć Z. Zielonka wielką wagę przywiązuje do tzw. „prawdy historycznej" i pozostaje wierny wiedzy, jaką posiadamy odnośnie do tamtego czasu historycznego, wiernie zarysowując tło społeczne, obyczajowe, kulturowe, „wskrzeszając" postacie, zapisane w księgach i kronikach tamtego

[1] Z. Zielonka, *Księga Henrykowska*, Warszawa 1979. Wszystkie cytaty za tym wydaniem; oznaczam w tekście skrótem **KH**, cyfry odsyłają do strony.

[2] B. Skarga, *Granice historyczności*, Warszawa 1989, s. 216.

[3] Ibidem, s. 217.

czasu, z niezwykłą precyzją dbając o szczegóły i fakty, które miały miejsce na Dolnym Śląsku i w Polsce w XIII wieku, to moją uwagę skupił jeden aspekt przytoczonych opowieści. Nie śledzenie zgodności między historią – jej faktami, a prawdą ukazanego czasu, nie badanie „szczeliny – prześwitu" między tymi przestrzeniami, ale sama prawda historii, historii, która, żeby się mogła dokonać, potrzebuje ludzi, ich aktywności, działań i uczuć, którymi tę aktywność obejmują i w końcu opowieści o działaniu. Bo jak pisał Heidegger: *„Pola Elizejskie obrazują wstępne otwarcie do historii i czynią możliwym wszelki dialog w czasie"*.[4]

W *Księdze Henrykowskiej* tworzenie historii i aspekty opowiadania o niej przyjmują dwie perspektywy. Jeżeli prawda, więc też prawda historii – jest drogą i zadaniem[5], drogą i celem, jeżeli rozpada się na fakty i sposób dojścia do nich, to też musi być tak właśnie tworzona – jako trwanie ku zadaniu. A każda z tych perspektyw skupia uwagę innych narratorów, innych narracji, jest przedmiotem aktywności odrębnych bohaterów. Odrębność tę wyznaczają: przynależność do płci – inaczej tworzą historię kobiety, inny udział w niej mają mężczyźni, drugim kryterium jest kulturowa (czy raczej należałoby tu powiedzieć – religijna) świadomość.

Dziennikarz – narrator, choć nie pozostaje bezstronny i komentuje obserwowane wydarzenia[6], ukazuje je nam właśnie z uwzględnieniem tych dwóch perspektyw. Ale w jego relacji nie kłócą się one ze sobą – wprost przeciwnie – uzupełniają, splatając, tworzą całość historii – drogi i osiągniętego celu.

Historia jest domeną przede wszystkim mężczyzn. Oni ją tworzą i oni ją i o niej opowiadają[7]. Mam tu na myśli tę historię, którą w końcu odnajdujemy w podręcznikach i w historycznych książkach – faktograficzną, skupioną na opisie tworzenia państwowych, politycznych struktur, tworzeniu prawa – czyli historię owych zadań, celów, ku którym ludzkość zmierza: *„(...) z ziemi wyszliśmy, do ziemi wrócim. Ale dopokąd żywiemy, przeonaczamy ją"*. (KH 479) – podsumuje ten rodzaj aktywności jeden z bohaterów. W takim ujęciu kobiety pozostają jedynie tłem, mogłoby się wydawać, że istnieją „osobno", że są jedynie ozdobami męskich historii[8]. Są po to, by móc zostać opisane jako żony, matki, czasem kochanki. Jakby historia jedynie takie role wyznaczyła im do odegrania – na miarę jednego zadania i zdania, krótkiego wspomnienia. Mogłoby się więc wydawać, że historia

[4] Zob. B. Skarga, *Granice...*, s. 220.

[5] Ibidem, s. 221.

[6] *„Nawet nie wiem, jak to się stało, że z obserwatora stałem się mimowolnym uczestnikiem wydarzeń, że coraz bardziej przejmowałem się tym, co się tu działo i pochłaniały mnie sprawy ludzi, będących dotychczas jedynie ciągiem znaków, liter, drukowanych w źródłach"*. (KH 328)

[7] *„(...) historia jest procesem przekazywania"*. – jak zaznaczył Jacques Le Goff, por.: tegoż, *Czas kościoła i czas kupca*, [w:] *Czas w kulturze*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył A. Zajączkowski, Warszawa 1988, s. 341.

[8] A przecież kobiety, choć „nie istnieją" w historii, przecież współtworzą ją, jest ich zawsze 50% całej ludzkości – zauważa S. Walczewska, [w:] tejże, *Historia kobiet i jej różne postaci*, „Katedra" 2001, nr 1, s. 242-244.

historii opowiedziana przez Zbigniewa Zielonkę ustami narratora *Księgi Henrykowskiej*, średniowiecznego wszędobylskiego gawędziarza Kwiecika, Gniewka, ojca Piotra, Anny... też sprowadzi kobiety do krótkich, bladych wspomnień o roli odegranej nie w h i s t o r i i, ale w historii mężczyzn. Na szczęście dla nas – czytelników – tak nie jest.

Zdecydowana większość postaci kobiecych w powieści ma swoje pierwowzory w wypisach historycznych – kobiety o tych imionach żyły w opisywanym czasie na przywołanych terenach. Zbigniew Zielonka imionom odczytanym w śląskich dokumentach „nadał" ciało, przypisał osobowość, charakter, obdarzył (lub nie) rozumem, świętością, zaludnił nimi przestrzeń Dolnego Śląska, historii opowiadanej i Historii nadał „kobiece rysy". Bo choć historia stanowi domenę mężczyzn, kobiety nie mogą nie pojawić się w jej przestrzeni. Opowiadają mężczyźni, ale bez kobiet żadna historia nie byłaby możliwa. Ich wpływ jest znaczący, mimo że nie prowadzą wojen i nie ustanawiają praw.

Zwróćmy uwagę, że już zdanie-bohater tej powieści nie mogłoby zaistnieć, gdyby nie kobieta, do której przez mężczyznę zdanie to zostało wypowiedziane. *„Daj, ać ja pobruczę, a ty poczywaj"* – niemal na samym początku książki wypowiada je spolonizowany Czech Boguchwał do swojej żony, Krasawicy. A Krasawica jest grubą, „słabą na umie" kobietą, głupkowato chichocze i „plaszcze" w dłonie za każdym razem, gdy usłyszy jakąś zadziwiającą jej naiwność myśl. Mąż zawsze sprowadza ją do porządku, wyrywając z histerycznych reakcji, na co Krasawica zgodnie i bez protestów przystaje. To jeden wymiar jej osobowości. Krasawica (odnotujmy jednak, że ku zaskoczeniu słuchaczy najczęściej) potrafi wypowiadać zdania na miarę Sokratesa: *„Toć wiem, że nic nie wiem"* i jak komentuje narrator: *„Nie trzeba być Sokratesem, aby mówić jak Sokrates"*. (KH 144–145) Owa „słabowita na umie" kobieta jest też strażniczką rodzinnej tajemnicy i to ona pilnuje, by to, co tajemne (czyli pokrewieństwo z poznańskim biskupem) nie zostało przez męża, leżącego na śmiertelnym łożu, zdradzone.

Mielenie zboża to „babska robota", a jednak tę „babską robotę" wykonuje często mąż Krasawicy, narażając się na śmieszność i złośliwe docinki innych, na złośliwe przezwisko – Brukała (miejscowość Brukalice taki ma właśnie źródłosłów, staje się więc częścią męskiej/żeńskiej, a może po prostu małżeńskiej, historii). Krasawica jest jednak chorowita, a ponieważ na pomoc ani synów, ani synowicy, Anki, liczyć nie może, małżonkowie muszą wspierać się w trudnej pracy. Powtarzanie owego, dla nas historycznego, zdania tak weszło w krew Boguchwałowi, że wykrzykuje je przez sen, w czasie choroby, na łożu śmierci i tak przeradza się ono w przepiękne miłosne wyznanie, w wyraz mężowskiej troski, oddania, przywiązania, współodpowiedzialności: *„-Krasawico! Daj, ty poczywaj, a ja pobruczę...! Daj... a ja pobruczę...! Daj... a ja pobruczę... Daj... ty poczywaj... Krasawica przytoczyła się do niego ze łzami w oczach"*. (KH 221) To jedne z ostatnich słów wypowiedziane przez umierającego Boguchwała.

Opis śmierci Krasawicy najlepiej odzwierciedla przemoc historii – nikt, jak ona nie doświadczył tak jej okrucieństwa na sobie. Stara, bardzo już gruba i opuszczona przez uciekających przed tatarską nawałnicą bliskich, próbowała schronić się w lesie, ale Tatarzy napadli ją, zgwałcili i bestialsko zamordowali. Jej rozkładające się zwłoki odnaleziono kilka dni po najeździe wroga. To, oczywiście nie tylko zderzenie męskiej i kobiecej historii, to zderzenie historii cywilizacji chrześcijańskiej i pokonującej ją (przynajmniej do pewnego momentu) barbarzyńskiej cywilizacji mongolskiej, potężnego i przerażającego Czingiz-chana, przewyższającego jednak narody europejskie „kulturą" wojskową[9]. Podręczniki historii nie analizują jednak indywidualnych nieszczęść, bólu pozostawionych wdów i półsierot. Ten aspekt uobecnia *Księga Henrykowska*, przywołując postacie Krasawicy, Zofki, Kraski... W tym kontekście – barbarzyńskiego napadu, zrównaniu ulegają w opowiadanej historii losy mężczyzn i kobiet – wobec tej historii, historii tworzonej przez Antychrysta[10], wszyscy są równi w nieszczęściu, cierpieniu, w bólu, niezrozumieniu spadającego zła. Zapewnienia, że walcząc z pogaństwem, stają się męczennikami, nie wszystkich przekonują: *„(...) skąd przeto tyle rzekomo upiorów?"* (KH 246) Nowa wiara (mimo że wprowadzana trzeci wiek) z trudnością toruje sobie drogę. Jednak *„(...) poważnym błędem byłoby sądzić, że ludzie wierzący wyznawali credo naprawdę jednakowe"*[11]. Jak wiele zawdzięczamy tu kobietom zauważa Zbigniew Zielonka, w zgodzie z przekonaniem Régine Pernoud, że *„Nader interesujące jest to uświadomienie sobie, jak czynną rolę odgrywają kobiety w procesie chrystianizacji w czasach, gdy Zachód waha się jeszcze między pogaństwem, arianizmem a prawowiernym chrześcijaństwem"*[12]. I choć ta myśl dotyczy nieco wcześniejszej historii zachodniej Europy, doskonale oddaje problem, jaki miał miejsce także na ziemiach polskich.

W rozdziale II (jest rok 1222) przywołana zostaje postać księżnej Jadwigi merańskiej, późniejszej świętej katolickiej, żony Henryka Brodatego (zm. w 1243 r.).

To piękna kobieta – *„Śliczna ona kiedyś była, że aże oczy bolały patrzeć!"* (KH 85), jak twierdził Kwiecik. Szczupła, drobna, o „przeźroczyście białej twarzy", z „pięknie sklepioną białą szyją" – i jak piękna, tak dobra, współczująca, pobożna. To ona wymusi na swym mężu darowanie połowy dziesięciny przeznaczonej księciu, gdy wieśniacy przyjdą prosić o ulgę w związku z wyjątkowo nieurodzajnym rokiem. Jest świetnym retorykiem, bezpardonowa w argumentach przytaczanych na poparcie swoich racji. Gdy Henryk tłumaczy, że nie może odpuszczać spłaty podatków, bo w całym Śląsku nieurodzaj, a mniejsze wpływy utrudnią rządy, księżna odpowiedziała: *„– To ustąpcie z księstwa, jeśli inaczej nie po-*

[9] Dokładniej pisze na te temat Paweł Jasienica, por.: tegoż, *Polska Piastów*, Warszawa 1990, s. 199-204.

[10] *„Gdzie im tam do ludzi?!"* (KH 245) i *„Duchowni z dawna wołali, że na wschodzie urodził się Antychryst, który zeżre siedmioma paszczami chrześcijan"*. (KH 240)

[11] M. Bloch, *Społeczeństwo feudalne*, tłum. E. Bąkowska, wstęp A. F. Grabski, Warszawa 1981, s.167.

[12] R. Pernoud, *Kobieta w czasach katedr*, przeł. I. Badowska, Warszawa 1990, s. 16.

traficie władać jak i bez sprawiedliwości!" (KH 90) i choć księciu „krew uderzyła na twarz" ostateczny argument, że choć nie on deszcz i mróz sprowadził, to on przecież zajął boże miejsce na ziemi, przekonał go do ustępstw. Księżna pości i zaoszczędzone jedzenie każe rozdawać żebrakom – sama ich obsługuje, prowadzi teologiczne i polityczno-prawne dysputy (zawsze biorąc w nich górę). Pobożność i przebiegłość księżnej w realizowaniu „świętego programu" jest tak daleko posunięta, że gdy kaznodzieja zakazuje jej ze względu na zdrowie chodzenia boso do kościoła – księżna posłusznie nosi ciżemki – ale pod pachą.

Bezkompromisowość księżnej w dążeniu do świętości pomaga jej zyskać szacunek, uznanie i jeszcze większą miłość Henryka[13], ale już jej brat – biskup Ekbert – nazywa ją „nieludzką" w jej postawie: *„(...) ty nieludzka siostro. Ty jesteś okrutniejsza niż sumienie"* (KH 120). Wyraża zgorszenie z powodu wpływu, jaki wywiera na Annę, siostrę Henryka Pobożnego, gani bezkompromisowe odwrócenie od „świata", brak troski o najbliższych (troski dodajmy w wymiarze ziemskim, nie „niebiańskim", bo ta jest nieustannym przedmiotem jej zainteresowań). Jednak Jadwiga i Anna są tymi, dzięki którym te ziemie przenika kultura chrześcijańska. Ofiarność, miłość, wierność, troska i współodpowiedzialność, przykład postawy poświadczanej osobistymi wyborami. Ostatni „sąd Boży", który odbył się na Ziemiach Śląskich został potępiony przez Jadwigę jako wyraz pogańskich obrzędów, jako diabelska, nie boża sprawiedliwość. Gniew Jadwigi wymusił na jej synu obietnicę zaprzestania tych barbarzyńskich praktyk. Skąd więc zarzut o „nieludzkość" – i to zarzut postawiony przez biskupa? Wydaje się, że Jadwiga stanowi uosobienie pewnej skrajności w swej postawie wcielania nowej kultury – religii. Cel, zatraca w jej działaniu drogę („uświęca środki"). Podobnie rzecz się będzie miała z opatem Piotrem, który miecz „duchowy" i miecz władzy świeckiej postawi na straży nowego prawa i porządku.

Jeżeli o średniowieczu często się mówi, że było epoką skrajności, to było nią również ze względu na stosunek do obyczajowości, zmysłowości i religijności. Jan Ptaśnik napisał, że: *„Życie wieków średnich jest z jednej strony życiem nadzwyczajnej pobożności i ascezy, a z drugiej nieokiełznanej rozpusty"*[14]. Wobec tak realizowanej czy raczej nierealizowanej, czy może współrealizowanej, pobożności postawa Jadwigi może wydawać się tym bardziej „nieludzka", w sposób niewyobrażalny przekraczająca potoczny sposób realizowania wartości chrześcijańskich. *„Oczywiście, że wierni prawie wszyscy posiadali pewną ogólną znajomość najbardziej przemawiających do wyobraźni zasad chrześcijańskiego poglądu na przeszłość, teraźniejszość i przyszłość świata. Ale poza tym ich życie religijne czerpało soki z mnóstwa wierzeń i praktyk, które bądź*

[13] Henryk Brodaty ulegał argumentom żony. Jego przydomek wszak od tego się wziął, że: *„W roku 1209 (...) małżonkowie złożyli w katedrze wrocławskiej ślub czystości dozgonnej. Na pamiątkę tego zdarzenia książę zapuścił brodę, której nigdy nie strzygł (...)"*. Por.: P. Jasienica, *Polska Piastów...*, s. 197.

[14] Zob. P. Jasienica, *Polska Piastów...*, s. 215.

przekazane przez odwieczną magię, bądź zrodzone w epoce stosunkowo niedawnej, w łonie cywilizacji ożywionej jeszcze wielką siłą mitotwórczą, wywierały stałą presję na doktrynę oficjalną"[15].

Tę „walkę"[16] pogaństwa z chrześcijaństwem świetnie oddaje scena chrztu, który ma miejsce w kościele. Obok kościelnego rytuału odbywa się również równolegle (!) drugi obrzęd – pogański (dokładnie opisany przez brata Rudolfa, który także pojawia się na kartach książki). Nóżkami niemowlęcia kobiety dotykają ołtarza, obrusem przecierają twarz... – wszystko by zapewnić pomyślność. Te magiczne czynności są odprawiane równocześnie z modlitwami i sakramentem chrztu.

Z kolei księżniczka Anna i jej dwórki uwielbiają słuchać opowieści braci mniejszych zwanych „kwiatkami św. Franciszka": *„W ich opowieściach wszyscy ludzie się miłowali, ba! ludzie i zwierzęta, i ptaszkowie, i ryby nawet, i gady wszelakie, w tym zaś, co opowiadał książę Michał lała się krew, wrzeszczeli zarzynani, charkotali duszeni, płakali krwawymi łzami niewinni ludzie i to nie na krzywdę ze strony dzikich bestii, ale gorszych od nich ludzi..."* (KH 277) Propagują więc postawę miłości do całego świata, pokory i pokoju, troski o jego kształt w porządku franciszkańskim, a nie (że użyję skrótu myślowego) „książęco-Michałowym". I tu raz jeszcze uobecnia się różnica między historią tworzoną i opowiadaną przez mężczyzn i historią, wybieraną przez kobiety.

Choć oczywiście kobiety też wojny prowadzą i to takie, że *„Ot, z babami nikt wojny nie wygra"*. (KH 250) Kraska przywołuje historię kłótni wrocławskich przekupek z księciem, który nie chciał zapłacić za zagarnięte mleko: *„(...) tak krzyczały, tak piskały, tak miauczały niby kotki, że w końcu książę nie zniósł tego, lecz przez dworskiego człeka przysłał kosz z pieniędzmi i każdej z nas dał ów człek jedną srebrną monetę (...)"* (KH 250)

Troska o kształt świata, o dom wymaga walki bezwzględnej i tak jak Jadwiga bezkompromisowo wciela w życie ideały chrześcijańskie, tak bezkompromisowo chłopki będą walczyły o zarobek – nie dla siebie, dla swoich rodzin.

To „wojna" o sprawiedliwość, o uczciwość, o przestrzeganie reguł i choć przyjmuje tu wymiar żartobliwy, ściśle łączy się z przekonaniem, że kobiety (nie dziewczyny – to rozróżnienie jest tu ważne) stoją na straży tradycji, obyczajowości. Kobiety są strażniczkami tajemnic rodowych, są strażnikami rytualnych zachowań, tych, które ratują historię – tj. historię cywilizacji i kultury – przed barbarzyństwem przemijania i zatracenia w wojnach, w czasie, który bezpowrotnie przemija.

Kobiety (poza wymienionymi tu świętymi) są uobecniane na kartach książki jako te, które stoją bliżej biologii niż kultury, bliżej natury, są przy narodzinach i przy śmierci. Pilnują porządku innego niż porządek historycznej faktografii, ale bez tego porządku

[15] M. Bloch, *Społeczeństwo...*, s. 168.

[16] Piszę „walkę" w cudzysłowie, gdyż dla bohaterów powieści pogańskie zachowania nie stoją w sprzeczności z ich wiarą.

niemożliwe byłoby istnienie. Gdy mężczyźni skupiają się na tym, by utworzyć „kopułę z prawa" nad rodami, ziemiami, by prawne reguły stanowiły podstawowe (i jedyne) więzy łączące społeczność (ród)[17], kobiety dbają, by tymi więzami były uczucia – miłość, poświęcenie, ofiara, wierność, by łączyło nie prawo, państwo, zewnętrzna struktura, ale wybór, więzy rodzinne i wierność im[18]. I nie ma tu znaczenia, czy ta wierność ma swoje pogańskie, czy chrześcijańskie źródła. Kobieca troska jest wspólna bez względu na poziom kulturowej i religijnej świadomości. I tylko męskiej arogancji można przypisać, że troska o ten rodzaj związków zostanie nazwana „rządami chuci", gdy jest tylko przejawem pieczy o trwałość kosmicznego porządku i o prawdę doświadczenia, prawdę nie podlegającą interpretacji, jak w historiach spisywanych przez mężczyzn, dla których interpretacja była ważniejsza niż obserwacja, co zauważył też Marc Bloch[19].

Dlatego to one są obecne i trwają w przerażeniu wobec ścinanego starego jaworu – miejsca pogańskich praktyk. To ścięcie jest jak zburzenie przestrzeni, pozbawienie jej centrum, niezbędnego punktu odniesienia, jest zabiciem opiekuńczego ducha. Kobiety bronią przestrzeni trwalszej niż granice państwa. I bronią więzi trwalszych niż prawo – więzi miłości. Dlatego, gdy Marzena zacznie tracić mężowską miłość, dokona magicznego rytuału, ucieknie się nawet do czarnej magii, by mogło trwać to, czego trwałości nie mogą zagwarantować państwowe i sakramentalne przepisy.

W miłosnym dialogu prowadzonym przez Kachnę i Cieszka dobrze widać różnicę w pojmowaniu czasu i historii między mężczyzną a kobietą. Przy wspomnieniach wspólnie spędzonych w Pradze chwil Cieszko krzyczy z rozpaczą:

„– Przeminęło wszystko z wiatrem. Cieszko nie może unieść już tego brzemienia wspomnień. (...)

– Nie żałujmy, że trwało to krótko, że było tego tak mało! (...) Po cóż nam czas?

[17] *„– (...) Nie pojmujesz niczego, choćby tego, że my budujemy wspólny dom, dom domów, nad którym niby kopułę, zawieszamy jedno prawo".* (KH 444), czy w innym fragmencie: *„Wszakże ja chcę niby kopułę rozwiesić prawo książęce nad całą tą ziemią!"* (KH 515)

[18] Na kartach książki pojawia się postać opata Piotra, dzięki któremu znane są nam dzieje tego skrawka ziemi. Mówi on: *„Historia pojedynczego człeka, historia cząstki ziemi i w końcu całej ziemi, wszystko to mieści się w owym* [Bożym – B. Ż.] *zamyśle".* (KH 398) Zdanie to potwierdza, że dla niego losy pojedynczych ludzi (inaczej niż dla narratora) są jedynie pretekstem, zasłoną, przez którą przedziera się w opisie historii. Wyraźniej rzecz ujęta jest w kolejnym dialogu: *„– A jak wy byście napisali o tym wszystkim, co się tu dzieje wkoło nas?! (...)*
– Wszystko tak, jak widzę, „widzę i opisuję", nie śmiałbym wejść w ich myśli (...) w ich pragnienia nie ujawnione, czucia nie pokazane, żądze, których nie zdradziły słowa, spojrzenia, gesty, czyny wreszcie...
– Jakże to?! Tak bez żadnej nauki? Bez żadnego pożytku dla dusz? (...) No bo jaki to może być pożytek, jeśli poprzestalibyście na tym, co zwiemy descriptio? Jakąż ci, co by was czytali odnieśliby korzyść?" (KH 513) Jak skomentował pracę nad zapisywaniem historii Marc Bloch: *„(...) konwencje literackie sprzysięgły się, aby cyniczną rzeczywistość motywów ludzkiego postępowania swojego rodzaju zasłoną, którą ostatecznie rozdarły dopiero w początkach ery nowożytnej brutalne ręce de Commynes«a i Makiawela".* Czy w innym miejscu: *„(...) ta epoka tak chętnie zwracająca się ku przeszłości, miała wyobrażenie o niej raczej bujne niż zgodne z prawdą".* Por.: M. Bloch, *Społeczeństwo...*, s. 166 i 178.

[19] Ibidem, s. 169.

– *Nie pojmuję cię, Kachno! To jest głos człowieka czującego zbliżającą się śmierć. Lecz ona (...) jak każda kobieta, nie rozumie tego".* (KH 299)

Mężczyzna żyje z nieustającą świadomością, że czas przynosi śmierć, bo wzywa do walki, do wojny, wędrówki i rozstania, że nie można trwać w zatrzymaniu przez miłość, że spotkanie, że uczucia mijają. Ale nie dla kobiety. Dla niej jest odwrotnie – miłość jest tym, co przetrwa, co przenosi ponad historyczną zawieruchę. „Praga" wydarzyła się, ale nie minęła, jest – w bezczasie pamięci, za każdym razem, gdy Kachna jest u boku ukochanego. Dla Cieszka, zanurzonego w czas historyczny, przemijający, rzeczywistość nieustannie rozpada się na przeszłość i teraźniejszość traconą dla przyszłości, a ściślej mówiąc dla śmierci, która jego, jako mężczyznę wzywa w kolejnych wiciach, walkach, bojach, potyczkach...

Gdy mężczyźni mogą historii zaproponować jedynie wojnę, kobiety skupiają się na trosce o dzień powszedni i o wypełnianie go uczuciami, dla wyrażenia których niepotrzebny jest czas historyczny, bo **to** się dzieje zawsze.

„Poeta może co prawda pisać, że za którymś powrotem „nie było już świata", ale może też odczuć, że wszystko j e s t i to nie raz i dwa i że nic się nie zmienia, nic nie odchodzi, jeżeli słońce powraca nieustannie w znak Panny". (KH 225) To inny wymiar toczącej się przez ziemię i świat historii – historia oswajana w czas powtórzeń i rytuałów, a ta jest przede wszystkim domeną kobiet. To one dbają o jej nieustanne trwanie, tak jak mężczyźni dbają o jej opowiadanie. Opowieść jednak ma swój koniec, troska kobiet sięga dalej. Pilnują rytuału, są obecne przy narodzinach, chrzcinach, pogrzebach. Gdy mężczyźni są strażnikami historii, kobiety strażniczkami metahistorii: *„Po cóż nam czas?"* (KH 299) Gdy mężczyźni opowiadają historię, kobiety historię historii.

Przyzwyczailiśmy się przypisywać kobietom skłonność do plotkarstwa, w *Księdze Henrykowskiej* jednak to nie kobiety, a mężczyźni są „plotkarzami", opowiadaczami cudzych losów, sensacyjnych związków, to oni przywołują sąsiedzkie skandale, rzucają podejrzenia, oskarżają... Kobiety są tymi, które słuchają i pozostają niemymi bohaterkami skandali w męskich opowieściach.

W czasie historycznym kobiety doznają biedy, upokorzeń, wygnań, w czasie wojen tracą swoich mężów, synów, godność... W przestrzeni historycznej anegdoty trudno im wyrwać się z konieczności odgrywania przypisanych im zwyczajowo ról. Źle im, gdy nie mogą żyć w czasie i przestrzeni uniwersum, w przestrzeni wybieranej, a nie narzucanej miłości. Zdrady, które stają się przedmiotem bólu, cierpienia i w końcu kpin wynikają właśnie z niespełnienia, z tęsknoty za uczuciem przeżywanym „naprawdę", w oderwaniu od tego, co przygodne i konkretne, a jednocześnie najbardziej rzeczywiste, zanurzone w **tu i teraz**, które przeradza się w **zawsze**. *„Każda dziewczyna z a w s z e powie to samo".* (KH 289) – mówi narrator, decydując się pobiec za Gniewkiem, czyli tam, gdzie się coś dzieje, miast trwać przy Marzenie, dla której historia przybiera – jak dla każdej kobiety – jeden wymiar – mężczyzny, dziecka, rodziny; miłości, narodzin, śmierci...

Mężczyźni interpretują... Pierwsze wspomnienia o wojnie pod Legnicą mają charakter naturalistyczny, rzeczowy, skupiony na konkretach. Kolejne przekazy – im dalej od opowiadanego czasu, tym bardziej ulegają mitologizacji. „Zawsze to samo" kobiety przeciwstawione jest tu wyraźnie „za każdym razem inaczej" mężczyzny.

Nieco inaczej jest wykreowana w powieści postać synowicy Anki z rodziny Brukałów, żony Racława. Przedziwna to kobieta już choćby dlatego, że nie wypełnia swej roli żoninej i roli synowej tak, jak to nakazuje obyczaj. Wysiaduje przy drodze całymi dniami, nie pomaga w domu – prawdziwie „nie-wiasta", tajemnicza, nie wiadomo, co ją tak gna, wypędza z domu od obowiązków, od życia. Zdradza swą tajemnicę jednak równie tajemniczemu mężczyźnie, który trafił do jej świata z dalekiej przyszłości. Anka pozostał wierna swej jedynej miłości – przypadkowo spotkanemu w lesie rycerzowi. To na niego tak czeka, wysiadując przy drodze, to dla niego naraża się na groźbę egzorcyzmów, które miałyby przynieść odmianę w jej „zaczarowaniu". I pozostanie temu pierwszemu mężczyźnie wierna do późnej starości codziennie wychodząc na drogę w błękitnym, za drogim i za strojnym jak na obyczaje Boguchwałowej rodziny płaszczu – takim, jaki miała na sobie **wtedy**. A gdy się nie doczeka, wyruszy w drogę, by poszukać „ukochanego duszy". Niemniej – gdy już, wydaje się, spotyka go, on nie spełnia jej oczekiwań. Anka czekała na swojego księcia, „pielęgnowała" jego obraz w wyobraźni, żyła marzeniami, fantazmatem, wyobrażeniem, nie-rzeczywistością. Nie mogła więc go w rzeczywistości, w świecie realnym spotkać. Każdy spotkany przez nią mężczyzna musiałby zaistnieć „zbyt" namacalnie, „zbyt" konkretnie, „zbyt" cieleśnie w stosunku do duchowego obrazu. Anka pozostanie więc zawsze w oczekiwaniu, wyglądaniu, wpatrywaniu się w drogę.

„Z codzienności wyłączone są wydarzenia niezwykłe. (...) Wystarczy, by pojawiły się jakiegoś dnia padając niespodziewanie pomiędzy zjawiska oswojone, a codzienność znika. Gwałtowny błysk przeszywa i przeinacza na pewien czas całą przestrzeń egzystencjalną znosząc potoczność (...)"[20]

Anka doznała błysku, „świeckiego" objawienia, iluminacji, wiedzy o tym, co naprawdę jest ważne w chwili spotkania z nieznajomym rycerzem. To spotkanie „wyrwało" ją z wymuszanego życiem zwyczaju troski o codzienność tak, że już nie zechciała do niej powrócić. Pragnęła zatrzymać, powtórzyć czas nie-codzienny, pragnęła rytuału, który mógłby się narodzić z tego pierwszego, niecodziennego wydarzenia. *„Szczególnie narażone na podskórne działanie codzienności są uczucia".*[21] To może tłumaczyć, dlaczego Anka nigdy nie dała się wciągnąć w rytm domowych zajęć, nie stanęła przy żarnach, dlaczego Radosław nie mógł powtórzyć jej za swoim ojcem słów *„Daj, ać ja pobruczę, a ty poczywaj".* Musiałaby je przyjąć tak, jak przyjmowała Krasawica – jako miłosne wyznanie,

[20] J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 60.
[21] Ibidem. s. 62.

a byłoby to wyznanie niekochanego mężczyzny, choć jej męża. Być może musiałaby ulec ich czarowi, zapomnieć „umiłowanego duszy", a tym samym zgodzić się z tym, co mówią żartując/nie żartując mężczyźni: *„...bo to wszystko jest igra"* (KH 142), czy *„Mnie zaś zda się, że świat stoi na chuci!* (KH 143)

„Świat mnie nie pojmie, nie lubię świata!" – powiedziała zaraz na początku". (KH 147), bo dla niej to spotkanie, które *„mogło być wszędzie, choć nie zawsze"*, było jej *„szczęściem, spokojem, sensem tej miłości, prawdziwym spotkaniem, ucieczką od Doli"*, wyjściem poza codzienność krzątaniny, codzienność tkwienia przy żarnach. Czas zaczął się dla niej liczyć od tamtej chwili – od spotkania. Ale tego „świat nie pojmie". I odczuje to niezrozumienie świata najbardziej Marzena. Porwana przez Gniewka, urodziła mu syna. A potem *„(...) oboje z Gniewkiem zabawiali się po okolicznych wąwozach i lasach (...) śpiewają piosenki i oczywiście kochają się nieustannie. (...) trzymając się za ręce, roześmiani, ciągle mający coś sobie do powiedzenia, do przekomarzania, do wesołego wykłócania"*. (KH 335) Ale za „pogańbienie" córki i siostry należała się zemsta. Za namową brata Piotra zamiast głowy Gniewka, wystarcza ceremonia pokory. A Marzena z płaczącym zawiniątkiem, którego nikt nie chce uznać za prawego dziedzica, z siną pręgą na twarzy, upokorzona stanie naprzeciw swoich braci: *„Teraz idą ku bramie dziedzińca. Wprost na Marzenę! Ona jedna bieleje w pomroce. Dlaczego nie ucieka?! Dlaczego nie ustąpi im z drogi?! Przecież idą (...) prosto na nią. Ją zostawiając jak fala, która najpierw zalewa, pochłania, a potem wyrzuca na brzeg..."* (KH 345)

Małżeństwo w czasach feudalnych nie było kwestią miłości, ale *„(...) bywało tylko po prostu uzgodnieniem interesów i zapewnieniem kobietom opieki. (...) Kobieta tylko na pół należała do rodu, w który los ją wprowadzał, może na krótko"*.[22] Dzieci z nieprawego łoża, dzieci nieposłuszne woli rodziców, nie miały szans na prawne wsparcie, były najczęściej wydziedziczane. To jawna niesprawiedliwość, krzywda, której ofiarami stają się najsłabsi. Stąd sprzeciw kobiet przeciwko takiemu porządkowi i w końcu też sprzeciw mężczyzn, gdy sami zostają dotknięci surowością przepisów. Mężczyźni – Jan z Osin, Gniewko, gdy staną się ofiarami bezdusznej litery prawa, powiedzą to, co kobiety wiedziały i wiedzą zawsze – *„A przecież, ojcze przeorze, nie prawo, lecz miłość przyniósł Chrystus"*. (KH 444).

I tak właśnie zatoczyła koło zapisana historia tego skrawka ziemi, Polski – przez „męską" historię wojen, państw, narodów, prawa, przez „kobiecą" historię indywidualnych losów, miłości, małżeństw po historię przezwyciężaną kulturą chrześcijańskiej opowieści, w której *„nie ma już mężczyzny ani kobiety"* (List do Galatów 3, 28).

[22] M. Bloch, *Społeczeństwo* s. 240–241

IWONA MACIEJEWSKA

ŚLADAMI TWÓRCÓW KULTURY LITERACKIEJ PRUS KRÓLEWSKICH XVI I XVII WIEKU RODEM ZE ŚLĄSKA

Śląsk a Pomorze. Od dawna łączyło coś szczególnego te dwie odległe ziemie. Może charakter pewnego „kosmopolityzmu", polegającego na różnorodności korzeni mieszkańców obu terytoriów; brak przynależności do większych, scentralizowanych organizmów państwowych, a kiedy to już nastąpiło (Śląsk – w Koronie Czeskiej, później w Rzeszy, Pomorze w Królestwie Jagiellonów, później w Rzeczypospolitej) – zdolność zachowania przez obie ziemie odrębności kulturowych, specyficznego charakteru społecznego, stanowego mieszkańców, daleko posuniętej autonomii, charakterystycznej dla ustroju feudalnego.

Dopiero potem przyszły przesłanki religijne, którymi kierowali się jednak tylko wyznawcy protestantyzmu, podczas gdy na obu ziemiach mieszkało także wielu katolików. W tym jednak już czasie przeważają w Prusach Królewskich Ślązacy-protestanci, korzystający ze znanej tolerancji religijnej w Rzeczypospolitej i opieki miast, w których władza lokalna należała przeważnie do protestantów. W ich rękach znajdowały się zbory, szkoły i urzędy.

Nie bez znaczenia był też kwitnący handel, dynamicznie rozwijające się rzemiosło oraz położenie – nad morzem (lub blisko morza), ułatwiające kontakt zarówno gospodarczy, jak i kulturalny ze światem. Krótko mówiąc – swoboda i bogactwo. Nic więc dziwnego, że do Prus Królewskich ściągały od połowy XVI wieku znakomite umysły – uczeni, pisarze i poeci, artyści, kaznodzieje, nauczyciele, drukarze i wydawcy, uciekający przed prześladowaniami kontrreformacji, poszukujący wolności słowa, swobód religijnych, możliwości nieskrępowanego działania twórczego.

Przybywali więc ze wszystkich stron Europy, odnajdując tu bezpieczne schronienie, zyskując uznanie, otrzymując często życzliwe wsparcie ze strony światłych burmistrzów, radnych, mecenasów. Dla jednych Pomorze było miejscem czasowego pobytu, przystankiem (jednym z wielu na ich życiowej drodze do humanistycznego wykształcenia), dla innych – nową ojczyzną, z którą wiązali się na długie lata i która często stawała się miejscem ich wiecznego spoczynku. Wszyscy oni, niezależnie od tego, jak długo tu przebywali, wnieśli swój wkład w rozwój jego kultury

literackiej. Byli wśród nich twórcy rodem z Niderlandów, krajów niemieckich, Szwajcarii, Włoch, Czech, a także z Prus Książęcych i ze wszystkich stron Rzeczypospolitej. Szczególnie aktywną grupę stanowili Ślązacy. Wielu z nich szerzyło idee humanistyczne, prowadziło ożywioną działalność pedagogiczną czy konfesyjną.

Bez wątpienia człowiekiem o ogromnych zasługach w tej dziedzinie był pochodzący ze **Złotoryi** (Złotej Góry) syn mieszczanina – **Hieronim Aurimontanus** (1465-1558), właściwie Hieronim Gürtler von Wildenberg. Ukończywszy studia w Kolonii, już jako magister sztuk wyzwolonych, objął stanowisko rektora szkoły **chełmińskiej** (1501), zamierzając uczynić z niej nowoczesną uczelnię, krzewiącą najnowsze idee renesansu, przygotowującą młodzież do dalszego zdobywania wiedzy na studiach. Po trzech latach powrócił jednak do rodzinnej miejscowości, gdzie kierował tamtejszą szkołą, by z czasem ponownie związać się z gimnazjum chełmińskim. Ostatecznie porzucił je w 1512, kiedy to udał się na studia medyczne do Wittenbergi, a uzyskawszy doktorat medycyny wrócił na Pomorze i do śmierci pełnił już obowiązki fizyka (lekarza) miejskiego w **Toruniu**, dając się poznać jako jeden z najznakomitszych humanistów pierwszej połowy XVI wieku, autor rozpraw naukowych przyrodoznawczych i filozoficznych, pisanych po łacinie.

Z **chełmińskim gimnazjum** związani byli także dwaj humanistyczni wykładowcy pochodzący ze **Świdnicy** – **Krzysztof Curtleben** i **Szymon Marycki** (Simon Maricius), słynący także jako poeta. Ich ziomkiem był **Krzysztof Ortlob**, uczony humanista, rektor **elbląskiego gimnazjum** (1557), który po roku urząd swój porzucił, by pokierować uczelnią w **Toruniu**. Jego miejsce zajął inny Ślązak, tym razem ze **Zgorzelca** – magister **Joachim Meister**, ale, wdawszy się w spory teologiczne, musiał wkrótce opuścić miasto.

W **Elblągu** żył i pracował, fizyk miejski, krótko kierujący gimnazjum, śląski humanista rodem z **Krosna n. Odrą** – **Bartłomiej Kalkreuter**, znany jako **Calcidius**. Tutaj też osiedlił się i pozostał do końca życia, pochodzący z **Wojtowic** na Śląsku, chłopski syn, **Jan Teodor Tschesch** (1594-1649), poeta-filozof, niemiecki pisarz mistyczny o słowiańskich korzeniach.

Toruń również miał zaszczyt gościć światłych Ślązaków, a wśród nich najwybitniejszego chyba poetę, translatora starożytnych (m.in. „Listy" Simokatty), kosmografa, autora podręczników, utworów chwalących Polskę, Kraków, a także ziemię pruską i Toruń. **Wawrzyniec Korwin(us)** vel **Raabe–Kruk** ze **Środy Śląskiej** (ok. 1470-1527) – bo o nim mowa – wychowanek i docent krakowskiej akademii, nauczyciel w Świdnicy i Wrocławiu, następnie sekretarz tamtejszej rady miejskiej, na krótko opuścił rodzinny Śląsk, by w 1506 roku objąć stanowisko sekretarza rady miejskiej w **Toruniu**. Podczas trwającego zaledwie dwa lata pobytu zdołał zaszczepić tu idee humanistyczne, które odtąd stały się bogactwem i cechą charakterystyczną tego miasta.

Talentem i zasługami dorównywał mu mieszczanin z **Jeleniej Góry**, także sekretarz rady miejskiej **Torunia**, później **Elbląga**, o trzy pokolenia młodszy, **Samuel**

Wolf (1549-1591) – humanistyczny poeta łaciński, który prócz ód, elegii i epigramatów pozostawił wydaną w Gdańsku wierszowaną łacińską kronikę wyprawy moskiewskiej Stefana Batorego *Stephani Primi Serenissimi Poloniae Regis et Magni Lituanorum Ducis etc...* (1583), za co ten uwieńczył go wawrzynem poetyckim. Nim Wolf dotarł na Pomorze, kształcił się we Wrocławiu, studiował w Lipsku i Wittenberdze, pracował w Lewartowie (dziś: Lubartów), później zaś w **Elblągu**. Właśnie miastu temu zostawił swą bibliotekę. Zmarł i pochowany został w **Gniewie**.

Z **Jeleniej Góry** wywodził się także **gdański** kaznodzieja i kantor **Pankratius Klemme** (ok. 1475-1546 albo 1547), absolwent południowoniemieckich uczelni (m.in. w Wittenberdze), który w mieście nad Motławą prowadził ożywioną działalność reformacyjną. Tutaj też znalazł miejsce wiecznego spoczynku. W pamięci potomnych zapisał się nie tylko jako autor licznych łacińskich tekstów, ale także jako zapalony bibliofil, który swój księgozbiór o charakterze humanistyczno-reformacyjnym – liczący ponad sześćdziesiąt woluminów, zawierający m.in. dzieła św. Ambrożego, św. Augustyna, Cycerona, Horacego, Erazma z Rotterdamu, Lutra – ofiarował Kościołowi Mariackiemu.

Jelenia Góra dała **Gdańskowi** również piszącego łacińskie wiersze sekretarza rady miejskiej, wcześniej nadwornego nauczyciela u Andrzeja Górki w Poznaniu, wykształconego na uniwersytetach w Lipsku i Wittenberdze, gdzie ukształtował swą konfesję luterańską – **Jakuba Kuchlera** (ok. 1540 – koniec XVI w.). Także pochodzący z **kłodzkiej** rodziny mieszczańsko-kupieckiej **Daniel Asaricus** (ok. 1560-1606), po ukończeniu protestanckiego uniwersytetu w Wittenberdze, na stałe związał się z miastem nad Motławą. Pisał tu uczone poematy łacińskie, pracował jako nauczyciel gimnazjum, kierował pierwszą biblioteką miejską (Bibliotheca Senatus Gedanensis), a także prowadził własną księgarnię.

W roku 1539 przybył do **Gdańska** syn mieszczanina z **Wrocławia, Andrzej Aurifaber** (1512-1559), właściwie Goldschmidt, i objął tu stanowisko rektora szkoły przy kościele Marii Panny, nadając jej nowy kierunek. Zasłynął jako pionier i główny ideolog przemian w tutejszym szkolnictwie, o których pisał w *Schola Dantiscana*. Wkrótce jednak przeniósł się do gimnazjum w **Elblągu**. Był to typowy humanista z kręgu reformacyjnego, studiował na protestanckich uniwersytetach w Wittenberdze i Lipsku, tylko medycynę ukończył w katolickiej Padwie, po czym – jako profesor królewieckiego uniwersytetu oraz lekarz i dyplomata Albrechta I – osiadł w Prusach Książęcych, zmarł w Królewcu. Dla **Elbląga** wielce zasłużył się też inny osiadły tu **wrocławianin – Andrzej Mohenberger**. **Z Wrocławia** pochodził również syn drukarza **Jerzy Marek Knoch** (1695-1759), ale w **Gdańsku** – gdzie pracował jako księgarz-nakładca, wydając polskie dzieła – działał dopiero w wieku XVIII.

Toruń natomiast przyciągnął i oczarował urodzonego w **Lubiniu** i wykształconego w Lipsku poetę **Ulryka Schobera**. Ten miłośnik starożytności stał się również wielkim miłośnikiem Torunia, napisał o nim i jego mieszkańcach wiele różnorodnych wierszy i tekstów. Będąc konrektorem i nauczycielem filozofii w gim-

nazjum, z pasją podejmował liczne przedsięwzięcia kulturalne, angażując się w życie miasta. Mimo że żył zaledwie 39 lat (zm. w 1598 r.), dał się poznać jako znawca bibliotekarstwa, tworząc, a następnie prowadząc publiczną bibliotekę w gimnazjum. Był też redaktorem i wydawcą ukazującego się przez trzy lata pierwszego na ziemiach polskich czasopisma pedagogicznego, przez niektórych określanego nawet jako swego rodzaju encyklopedia szkolna – „Institutio Literata" (1586-1588), później zaś „Orationes decem". Zmarł na skutek zarazy. Zachowały się po nim łacińskie mowy i wiersze okolicznościowe, religijne, utwory o podróżach, podziękowania, posłania, pochwały, traktaty o bibliotekach i zasadach ich prowadzenia, teksty związane ze szkolnictwem.

Toruń stał się też domem Ślązaka rodem z **Żagania**, uwieńczonego tytułem *poeta laureatus* **Joachima Schlegela** (zm. w 1610 r.), który właśnie tutaj doskonalił swój warsztat poetycki, pisząc sielanki i utwory okolicznościowe, oraz wykładał w gimnazjum aż do śmierci.

Jak ścisłe związki łączyły Ślązaków z Pomorzem świadczy również zadedykowanie patrycjuszowi gdańskiemu Konstantemu Ferberowi, wydanej przez **Marka Ambrożego-Ambrosiusa z Nysy** (ok. 1530 – 1584), księgi Paracelsusa.

Swój udział w tworzeniu kultury literackiej Prus Królewskich miał też pochodzący **z Brzegu Jerzy Roll. Gdańszczanie** podziwiali jego (pisane specjalnie na potrzeby teatru szkolnego) komedie, w których pojawiały się poloniki, np. w udramatyzowanej wersji romansu o Pontusie i Sydonii (1576). Jako jeden z niewielu dramaturgów dbał on o drukowanie własnych utworów scenicznych, najczęściej wydając je w oficynie Jakuba Rhodego. Również **z Brzegu** wywodził się znawca polszczyzny – **Jeremiasz Felbinger** (1616-1687), który nie tylko tłumaczył polskie teksty na język niemiecki, ale dał się też poznać jako twórca tekstów niemieckich i łacińskich. Jego droga życiowa, po studiach prawniczych na uniwersytecie we Frankfurcie nad Odrą, wiodła przez Koszalin, Wrocław, Sidzinę na Śląsku – kierował tam miejscowymi szkołami. Jednym z jego przystanków był również **Gdańsk**, skąd udał się do Lusławic na Podkarpaciu, by zostać ministrem zboru „ariańskiego". Później przebywał też w Niemczech, Belgii, Holandii. Zmarł w Amsterdamie.

W **Gdańsku** dwukrotnie przebywał (w latach 1605-1608 i 1612-1614) wyróżniony tytułem *poeta laureatus* – wykształcony w Wittenberdze i Heidelbergu – **Melchior Lauban(us)** (1567-1633). Ten poeta i filolog swoją karierę związał z gimnazjami w rodzinnej **Szprotawie**, Złotoryi i właśnie w Gdańsku. Pisał po łacinie wiersze w duchu *poesiis doctae*, słynął też z anagramatów, zabawnych parodii dzieł poetów rzymskich i innych. Opuściwszy Pomorze, powrócił na Śląsk, obejmując w Brzegu stanowisko rektora książęcego gimnazjum. Tam też zmarł.

Śląski **Bolesławiec** był miejscem narodzin **Marcina Opitza** (1597-1639), poety piszącego po niemiecku i łacinie oraz teoretyka poezji niemieckiej, który w ostatnich latach życia, po krótkim pobycie w **Toruniu**, związał się z **Gdańskiem**, w którym już pozostał aż do śmierci. Spod jego pióra wyszły dziesiątki wierszy okolicznościowych

adresowanych do Władysława IV, magnatów, patrycjuszy pomorskich itd. Ceniony za swoją twórczość jeszcze dzisiaj, upamiętniony został (już po II wojnie światowej) tablicą nagrobną w Kościele Mariackim z napisem w trzech językach – polskim, niemieckim, angielskim. Martin von Boberfeld, gdyż pierwotnie tak się nazywał, ukończywszy studia w Heidelbergu (wcześniej szkołę w rodzinnym mieście, a gimnazjum we Wrocławiu i Bytomiu Odrzańskim), odbył podróż do Holandii, Jutlandii, po czym – podobnie jak wielu innych ludzi pióra tamtych czasów – podjął pracę pedagogiczną, znajdując zatrudnienie w gimnazjum w Wiessenburgu (Siedmiogród). Później przebywał w Bolesławcu, a także na dworze wiedeńskim, gdzie uwieńczony został laurem poetyckim. Będąc sekretarzem Karola Hannibala von Dohny na Śląsku, został nobilitowany przez cesarza Ferdynanda II. Pełnił także obowiązki historiografa i sekretarza króla Władysława IV. Jego pobyt w Gdańsku wywarł poważny wpływ na kształtowanie się miejscowego piśmiennictwa oraz na ugruntowanie się stylu barokowego.

Swój znaczny wkład do kultury literackiej Pomorza wniósł też pochodzący **z Głogowa** syn kaznodziei ewangelickiego **Joachim Pastorius** (1611-1681). Kształcił się w krajach zachodnich (gdzie oprócz teologii i prawa studiował też medycynę), znał Holandię (tu Lejdę), Orlean, Londyn, Oksford, Paryż. Po licznych podróżach zagranicznych zamieszkał na Wołyniu, gdzie pracował jako lekarz przyboczny Sieniutów, skąd też wielokrotnie wyjeżdżał do Gdańska, Straszyna, Krakowa. W czasie wojen kozackich przeniósł się na Pomorze. W 1651 r. został lekarzem i profesorem historii w **gimnazjum elbląskim** (następnie rektorem), wkrótce zaś profesorem gimnazjum akademickiego w **Gdańsku**. Podczas rokowań pokojowych między Polską a Szwecją w Oliwie, w których brał udział, został nobilitowany przez cesarza Leopolda I, a w 1662 r., za zasługi naukowe i działalność publiczną prowadzoną w interesie Rzeczypospolitej, sejm zatwierdził indygenat nadany jemu i potomkom przez Jana Kazimierza. Był historiografem i sekretarzem królewskim, a po przejściu na katolicyzm uzyskał szereg godności duchownych. Zmarł we Fromborku. Zostawił po sobie m.in. podręcznik do nauki historii, opis wojny polsko-kozackiej, wiersze łacińskie, dzieła pedagogiczne dotyczące głównie nauczania języka łacińskiego, liczne szkice historyczno-dydaktyczne i polityczne.

Sprzyjający tworzeniu klimat w mieście nad Motławą odnalazł też, piszący łacińskie i niemieckie wiersze ku czci królów polskich i wybitnych polskich poetów, **Jan Piotr Fitz** (1611-1689) z **Legnicy**. On to, m.in. pieśnią w języku niemieckim uczcił dwóchsetlecie przynależności Prus do Polski.

Z Prusami Królewskimi związał się – jako student gimnazjów w **Toruniu** i **Gdańsku**, po latach zaś pastor **grudziądzki** – syn rektora szkoły w **Byczynie**, **Jan Herbinius** (1626-1679). Ten znany pisarz, autor rozpraw naukowych o tematyce pedagogicznej, podręczników logiki, polskich i łacińskich dzieł z zakresu teologii, przyrody, geografii i retoryki, tłumacz na język polski niemieckich pieśni, wydawca i bardzo aktywny pedagog, był człowiekiem wielkiej ruchliwości, często podróżującym, zmieniającym miejsca pobytu. Po studiach w Lejdzie i Wittenberdze objął kierownictwo

szkoły miejskiej w rodzinnej Byczynie, w Wołowie zajmował się organizowaniem i prowadzeniem szkoły luterańskiej, pracował też w Bojanowie, Sztokholmie, w Wilnie był kaznodzieją niemieckim, w Królewcu wykładał na uniwersytecie, działał również w Tylży oraz jako kaznodzieja przy poselstwie szwedzkim w Warszawie. Swoje prace drukował m.in. w **Gdańsku**. Zmarł i pochowany został w **Grudziądzu**.

Z **Byczyny** też wywodził się, przebywający i tworzący jakiś czas w **Gdańsku** i **Toruniu**, poeta okolicznościowy, tłumacz, leksykograf, gramatyk – **Maciej Dobracki** vel **Gutthätter** (1626-1681), syn pastora urodzony w spolszczonej rodzinie przybyszów z głębi Niemiec. Po naukach pobieranych w rodzinnym mieście i studiach odbytych prawdopodobnie w Wittenberdze, podjął pracę w Wieluniu, Ostrzeszowie, był prawnikiem, później kierownikiem miejskiej szkoły (gdzie nauczano języka polskiego) we Wrocławiu. Ostatecznie związał się z **Brodnicą**, gdzie był pisarzem sądowym i uzyskał nawet tytuł sekretarza królewskiego. Wydawał podręczniki do gramatyki i nauczania języka polskiego, prawdopodobnie też nauczał tego języka prywatnie. Pisał wiersze okolicznościowe w języku polskim, książki religijne po polsku i niemiecku.

Jego ziomkiem był **Jan Cochlovius-Kochłowski** młodszy (ok. 1670-1734). Ten poeta, twórca polskich i łacińskich wierszy okolicznościowych o tematyce świeckiej oraz kazań protestanckich w duchu pietystycznym – wykształcony w Brzegu i Wrocławiu oraz na uniwersytecie w Jenie – pisarz i tłumacz, zmuszony, ze względu na swe nieuznane przez Kościół reformowany poglądy, do ucieczki z Byczyny, w **Grudziądzu** znalazł warunki sprzyjające twórczej pracy. Z czasem porzucił jednak i to miasto, udając się do Roszkowic na Śląsku, aby objąć tamtejszą parafię, w końcu powrócił jako senior kościoła do rodzinnej **Byczyny**. Zmarł w Roszkowicach.

Przez Pomorze wiodła też życiowa droga innego Ślązaka, autora łacińskich wierszy klasycystycznych – **Jana Karola Skopa alias Tłuka** (1673-po 1705). Przemierzył on Europę – zaliczywszy studia uniwersyteckie w Krakowie, Wenecji, Madrycie, Rzymie – od rodzinnego **Cieszyna** do Hiszpanii, na stałe osiedlając się dopiero we Frankfurcie nad Odrą.

Mówiąc o udziale Ślązaków w rozwoju kultury literackiej Prus Królewskich, nie można nie doceniać wpływu tejże kultury na rozwój i wybór drogi twórczej samych Ślązaków, wszak wielu z nich właśnie tutaj kształciło się pod okiem znakomitych pedagogów w gimnazjach realizujących nowoczesne, humanistyczne programy nauczania, tu też obcowało z wszechobecną atmosferą humanistyczną.

I tak na przykład w gronie uczniów pomorskich gimnazjów humanistycznych odnaleźć można nazwiska znanych później ludzi pióra, kaznodziejów, muzyków. Warto wymienić tu chociażby **Michała Kuschiusa**, inaczej **Kusia, Kusza** (1600-1654) ze śląskiego **Brzezmierza** – pisarza, autora podręcznika do nauki języka polskiego i słownika niemiecko-polsko-łacińskiego, który po nauce w **gimnaziach toruńskim i gdańskim** oraz studiach teologicznych w Wittenberdze

powrócił na swój rodzinny Śląsk, zostając dwujęzycznym kaznodzieją we Wrocławiu. Również w **gimnazjum toruńskim** (a także w brzeskim i wrocławskim) kształcił się późniejszy student uniwersytetu królewieckiego, największy prozaik polski na Śląsku w XVII wieku, zwany „śląskim Rejem" (dla swego języka) i „śląskim Skargą" (dla uprawianego gatunku kaznodziejskiego) – **Adam Gdacjusz**, właściwie **Gdak** (1615-1688). Ten utalentowany prozaik, po latach kierowania szkołą w Bardiowie na Słowacji, na pewien czas powrócił do **Torunia** jako kantor, by ponownie wyjechać, podejmując pracę pedagogiczną i duszpasterską w Wilnie, a następnie zostać pastorem luterańskim w rodzinnym **Kluczborku**.

Z **Kluczborka** pochodzili również, kształcący się między innymi w **gimnazjum toruńskim** i studiujący na uniwersytecie królewieckim, poeci polsko-łacińscy: **Jan Conradi** (ur. w 1621 r.) – późniejszy rektor kluczborskiej szkoły oraz jego syn **Ludwik Conradi** (1653-1728) – kluczborski pastor.

W protestanckim gimnazjum w **Toruniu** kształcił się także syn pastora **z Byczyny – Jan Thyreus Puklerzski** (1627-1672 albo 1675), autor utworów okolicznościowych pisanych w języku łacińskim, polskim i niemieckim, który po studiach w Królewcu został kantorem w szkole ewangelickiej w Wilnie, polskim kaznodzieją w Swarzędzu, diakonem w Byczynie, wreszcie pastorem w Polanowicach.

Przez **Toruń** też wiodła droga Łużyczanina z **Gubina Jana Preussa** (1620-1696), którego nieprzypadkowo umieszczam w gronie zasłużonych dla kultury polskiej Ślązaków. Ten tłumacz, pisarz i poeta, mimo iż legitymował się niemiecko-łużyckim pochodzeniem, był Ślązakiem z wyboru, o czym świadczy jego podpis: „Silesius" – Ślązak. Po naukach pobieranych w rodzinnym mieście oraz w **gimnazjum toruńskim** akademickim studiował w Królewcu i w Holandii, następnie pracował jako nauczyciel muzyki w **Brodnicy**, po czym na pewien czas powrócił do **Torunia**, gdzie został organistą w kościele ewangelickim. Nie związał się jednak z tym miastem i wyznaniem ewangelickim na dłużej, szukając później swego miejsca w Iwanowicach na Wołyniu, Lusławicach, Międzyrzeczu Wielkopolskim i Żelechowie jako kaznodzieja braci polskich. Podróżował też na Śląsk, Łużyce, do Marchii Brandenburskiej. Zmarł w Lubniewicach koło Sulęcina, będąc ministrem zboru ariańskiego. Zasłużył się przekładem na język niemiecki pieśni braci polskich i innych zbiorów pieśni religijnych; pisał wiersze polskie, publikował teksty łacińskie, przygotował komentarz do *Nowego Testamentu* wydanego przez Jerzego Szlichtynga.

Nauka w **gimnazjum gdańskim**, po wcześniejszej edukacji w Namysłowie i Wrocławiu, z pewnością wpłynęła też na ukształtowanie osobowości twórczej współtwórcy kancjonału zw. brzeskim (albo „wielkim" dla swej objętości i powagi w polskich kościołach ewangelickich), autora pism łacińskich, niemieckich i polskich, pochodzącego z **Głuszyny Jana Acoluthusa** – prawdziwe nazwisko Ksiądz – (1628-1689), który po studiach na uniwersytetach w Królewcu, Lipsku, Wittenberdze i Strasburgu został pastorem w Domasławicach, Wrocławiu, później kaznodzieją polskim oraz nauczycielem języka hebrajskiego i inspektorem gimnazjum.

Podane przykłady świadczą o tym, jak ściśle powiązane były dzieje kultury literackiej Prus Królewskich w XVI-XVII wieku z losami uczonych, ludzi pióra, pedagogów, duchownych pochodzących ze Śląska. Właśnie owi śląscy twórcy (nawet ci przebywający tu stosunkowo krótko), na trwałe zapisali się w dziejach piśmiennictwa pomorskiego, wnosząc w jego rozwój swój wkład, który z pewnością bez wpływu tutejszej humanistycznej atmosfery nie byłby tak znaczący i cenny. W każdym razie stali się wraz z Pomorzanami współtwórcami kultury literackiej polskiego kręgu kulturowego – bez względu na język swego pochodzenia, miejsce i rodzaj studiów, wyznanie, związek publiczny z państwem polskim, niemieckim lub jeszcze innym. Ich związki z Pomorzem wskazują na bogactwo i różnorodność kultury literackiej tworzącej geografię tej kultury na polskim obszarze kulturowym, jakkolwiek ją pojmiemy.

Bibliografia

Atlas historyczny Polski, red. W. Czapliński i T. Ładogórski, Warszawa-Wrocław 1967

Bibliografia literatury polskiej. Nowy Korbut. Piśmiennictwo staropolskie, red. K. Budzyk, Warszawa1964

Bibliografia piśmiennictwa polskiego na Śląsku XVII i XVIII w. Śląski Korbut, red. J. Zaremba, Wrocław 1980

Dzieje Chełmna. Zarys monograficzny, red. M. Biskup, Poznań 1987

Florczak Z., *Udział regionów w kształtowaniu się piśmiennictwa polskiego XVI wieku*, Wrocław 1956

Historia Gdańska, t. II 1454-1655, red. E. Cieślak, Gdańsk 1982

Historia Pomorza, t. II do roku 1815, część I (1464/66-1648/57), pod red. i ze wstępem G. Labudy. Poznań 1976

Literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny, t. I-II, Warszawa 1984

Nadolski B., *Ze studiów nad życiem literackim i kulturą umysłową na Pomorzu w XVI i XVII wieku*, Wrocław 1969

Nowak Z., *Kultura umysłowa Prus Królewskich w czasach Kopernika*, Toruń 1972

Ogrodziński W., *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice 1965

Poezja renesansowa na Pomorzu, wybór, wstęp i oprac. B. Nadolski, Gdańsk 1976

Polski Słownik Biograficzny, Kraków

Szkice z dziejów Pomorza, red. G. Labuda i S. Hoszowski, Warszawa 1959

Pawlak M., *Dzieje Gimnazjum Elbląskiego w latach 1535-1772*, Olsztyn 1972

Zielonka Z., *Geografia życia literackiego polskiego kręgu kulturowego na Śląsku*, Słupsk 1994

Ziomek J., *Renesans*, Warszawa 1980

JOWITA KĘCIŃSKA

PRZEWODNIK PO SZKOŁACH POMORSKICH[1]

Geografia szkolnictwa pomorskiego nie posiada swoich wyraźnych granic historycznych – nie jest bowiem, w przeciwieństwie do innych dziedzin kulturotwórczych, szkolnictwo wynalazkiem czasów nowożytnych, tym bardziej interesującej nas epoki postfeudalnej, istnieje przecież „od zawsze", przynajmniej w krajach basenu Morza Śródziemnego, skąd dotarła do nas kultura hellenistyczno-judaistyczna. A dotarła wraz z instytucją szkoły!

Najwcześniejsza geografia szkolnictwa pomorskiego byłaby geografią klasztorów pomorskich, kolegiat, wreszcie parafii.

Od pierwszej połowy XVI wieku, kiedy to Pomorze, także Nadwiślańskie, stało się krainą w znaczącym stopniu protestancką, szkolnictwo otrzymało charakter i nazewnictwo dostosowane do nowej sytuacji. Powstają więc *gimnazja,* charakterystyczne dla krajów protestanckich, a jednocześnie świadczące o wpływach kultury humanistycznej choćby (ale nie tylko) w samej nazwie nowych szkół. Poza Prusami Królewskimi w Rzeczypospolitej powstają *akademie*, też w określeniu proweniencji klasycznej. Można – ogólnie mówiąc – zauważyć, że nazwa *gimnazjum* utrwala się w środowiskach reformacyjnych, a *akademia* – katolickich. Po epoce Renesansu akademie w Rzeczypospolitej raczej nie występują, natomiast w języku potocznym oba określenia mogły się mieszać. Stąd „gimnazjum akademickie".

Ponieważ instytucja szkoły realizującej wyższy od podstawowego program związana była z miastem, toteż o jej obliczu ideowym i charakterze programowym decydowały czynniki miejskie. W trzech największych miastach pomorskich były one luterańskie, więc i podległe im szkoły – gimnazja – posiadały taki charakter. Dlatego geografia szkół Pomorza polskiego jest w zasadzie klarowna. Gdańsk – ze swoim gimnazjum (akademickim – jak próbowano dookreślać) ; Toruń z analogicznym gimnazjum pretendującym do akademickiego tytułu; Chełmno z gimnazjum alias akademia, jako że tu toczyła się walka o konfesyjny charakter szkoły, która znajdowała się w mieście rządzonym przez luteran, ale jednocześnie będącym stolicą katolickiej diecezji!

Jest to rozdział *„Geografii życia literackiego polskiego i kaszubskiego kręgu kulturowego na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1772-1920".* Geografia, korzystając z innych dyscyplin wiedzy humanistycznej, zwłaszcza historycznej i literaturoznawczej, przedstawia te same problemy we własnym, charakterystycznym dla swej dyscypliny poznawczej ujęciu.

Te trzy **gimnazja** położone wzdłuż szlaku komunikacyjnego Wisły, przez trzy stulecia (XVI, XVII, XVIII) wyznaczały na mapie szkolnictwa Rzeczypospolitej poziom (wysoki) szkolnictwa pomorskiego i jego charakterystyczny profil programowy na tle przelicznych szkół Rzeczypospolitej Obojga Narodów. (Język i charakter szkół Prus Królewskich każe także umownie traktować określenie mówiące wyłącznie o „obojgu narodach").

To tylko brak geografii szkolnictwa całej Rzeczypospolitej przedrozbiorowej sprawia, że mamy o nim szablonowy pogląd.

Albowiem taka geografia pokazałaby nie tylko gęsto zapisaną mapę kolegiów jezuickich, lecz także miejsca szkół pijarskich, teatyckich, dominikańskich i innych zgromadzeń klasztornych, sieć szkół parafialnych, punkty szkół miejskich, szkoły różnych gradacji wyznań niekatolickich, tu zwłaszcza szkoły prowadzone przez Cerkiew i od 1596 roku przez Kościół unicki, szkoły ormiańskie, szkoły muzułmańskie (np. Tatarów polskich), szkoły karaimów, wreszcie jakże liczne szkoły rabinackie i inne szkoły społeczności żydowskiej, tradycyjnie zabiegającej o wykształcenie dzieci.

I tym razem geografia zweryfikowałaby ustalenia (stereotypy) historii.

Również mapa szkolnictwa na Pomorzu wzbogaciłaby się o liczne punkty poza trzema najważniejszymi, o których już była mowa i które doczekały się bogatej literatury[2].

Budowanie ówczesnej mapy szkolnictwa pomorskiego przekroczyłoby założenia czasowe tej dysertacji, uwzględnić musiałaby nie tylko liczne miasta (Tczew, Świecie, Grudziądz, Chojnice, Tuchola, Chełmża, Pelplin, Starogard, Wejherowo, Kamień, Więcbork, Wąbrzeźno, Łobżenica, Lubawa, Nowe Miasto Lubawskie, Gniew...), ale także instytucjonalne i konfesyjne bogactwo tych szkół – miejskich, parafialnych, klasztornych...

Kiedy przychodzi mi przedstawić geografię szkół w epoce, która jest przedmiotem moich badań, można odnieść wrażenie, że jest to zapisywanie *tabulae rasae*. Że mapa ta była dotychczas pusta.

Pruska polityka narodowościowa w zakresie oświaty niweczyła bowiem wszystko, co było naprawdę twórcze i europejskie w szkolnictwie Prus Królewskich. Twórcze, bo uwzględniało naturalne prawa i aspiracje człowieka, europejskie, gdyż mówiło poprzez system i program edukacyjny, że tu, na Pomorzu, mieszkają Europejczycy, a więc przede wszystkim Polacy i Niemcy, ludzie przynajmniej dwóch języków, poznający także w procesie kształcenia trzeci, a często i czwarty zachodnioeuropejski język, łacinę i grekę.

Przedstawiając szkolnictwo pomorskie w ramach geografii polskiego życia literackiego, nie chcę zająć się zadaniami szkół jako instytucjami oświecenia publicznego. Ich funkcjonowanie może mieć tylko pośredni związek z kulturą literacką,

---

Patrz : bibliografia przy końcu rozdziału.

a szkoły kierują się własnymi celami, wykraczającymi daleko poza problematykę literaturoznawczą. Jednakże, zwłaszcza dla czasów tu przedstawianych, kultura literacka polskiego kręgu językowego w znacznym stopniu była ograniczana (miast – rozwijana, rozbudzana, bogacona) przez szkołę obcego państwa, które wciągało uczniów we własną kulturę; dlatego pragnę przedstawić fakty, dzięki którym można było poprzez tę szkołę lub w tej szkole polską kulturę literacką poznawać czy nawet ewentualnie rozwijać.

W geografii szkolnictwa pomorskiego po roku 1772 uwzględniam instytucje określane współcześnie jako szkoły średnie, one bowiem były (mogły być) kuźniami inteligencji polskiej, która albo poprzestawała na zdobyciu świadectwa maturalnego, albo studiowała w szkołach wyższych, przeważnie nauki niezwiązane z literaturoznawstwem, stąd wiedza o literaturze polskiej zaczerpnięta w gimnazjum była tak ważna w dalszej orientacji narodowej.

BRODNICA – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim.

Brodnica nie miała szczęścia do prawdziwie wysoko zorganizowanej szkoły w latach przedrozbiorowych, może dlatego, że gdy powstawały takie szkoły na Pomorzu w wieku XVI – miasto to wyraźnie się sprotestantyzowało, a w latach reakcji kontrreformacyjnej potężną protektorkę znalazła ludność protestancka w królewnie Annie Wazównie, siostrze Zygmunta III, od 1605 r. starościnie brodnickiej. Może brak tradycji wpłynął na to, że miasto to otrzymało gimnazjum w ramach polityki oświatowej nowożytnego państwa pruskiego bardzo późno. Próżno Liga Polska[3] założona przez A. Cieszkowskiego zabiegała w 1850 r. u rządu pruskiego o polskie gimnazjum w Brodnicy, a jej starania podejmowali posłowie polscy do sejmu pruskiego w latach 60. Poseł Ignacy Łyskowski (p. Mileszewy) postulował gimnazjum katolickie, co miało gwarantować wolność nauczania w języku uczniów. W końcu gimnazjum, typu klasycznego, doczekała się Brodnica dopiero w roku 1873, a ponieważ były to lata rugowania języka polskiego ze szkół pruskich na terenach polskich, więc o nauczaniu języka polskiego nie było wówczas mowy. Wprost przeciwnie – gimnazjum miało być jeszcze jedną placówką niemcotwórczą po zwycięstwie nad Francją i zjednoczeniu Cesarstwa Niemieckiego pod berłem Prus.

Jednak w roku szkolnym 1880/1881 wprowadzono język polski jako przedmiot, a nauczał go Antoni Chudziński z Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Korzystano, jak prawie wszędzie, z podręcznika J. Molińskiego, S. Spychałowicza *Nowy wybór prozy i poezji* oraz z *Nauki poezji* H. Cegielskiego. Uczniowie zapoznawali się

Liga Polska, organizacja powołana 24 VI 1848, działała na terenie W. Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich na rzecz kultury i języka polskiego. Na Pomorzu liczyła około 10 tysięcy członków, działających w 120 oddziałach. Organizowali ją inteligenci, zwłaszcza księża na prowincji. Była to legalna organizacja, która wykorzystała czas liberalizmu politycznego i zbrojnych ruchów Wiosny Ludów. Cieszyła się popularnością wśród chłopów i warstw ubogich. Rozwiązano ją w 1850 r.

z Mickiewiczem (*Pan Tadeusz, Ballady i romanse, Konrad Wallenrod*), Słowackim (*Balladyna, Lilla Weneda, Maria Stuart, W Szwajcarii, Ojciec zadżumionych, Poema Piasta Dantyszka*), Krasińskim (*Nieboska komedia*), Malczewskim (*Maria*), Syrokomlą (*Margiel, Urodzony Jan Dęboróg*). Dobór lektur był wysoki, jednak ich zestaw tutaj nie przedstawia systematycznie realizowanego programu.

W 1901 r. zniesiono język polski jako przedmiot nauczania w Brodnicy i pojawił się on dopiero na planie zajęć gimnazjalnych w roku 1913. W czasie I wojny światowej usunięto go z planu zajęć, w 1919 r., tuż przed wyzwoleniem miasta, zaczęto go znowu nauczać.

CHEŁMNO NAD WISŁĄ – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim. Jeden z trzech, obok Gdańska i Torunia, najważniejszych ośrodków umysłowych na Pomorzu. Posiada też najstarsze, sięgające połowy XIII wieku tradycje szkolne. Po szkole parafialnej, która istniała tu jeszcze w czasach przynależności miasta do diecezji płockiej, otwarto szkołę katedralną (quadrivium) wraz z powołaniem diecezji w 1245 r. Istniała też szkoła (studium) w klasztorze dominikańskim, założonym tu według tradycji przez św. Jacka Odrowąża jeszcze przed powstaniem diecezji, około roku 1243. O poziomie szkoły katedralnej może świadczyć fakt wyrażenia zgody przez papieża Urbana VI na otwarcie w Chełmnie uniwersytetu, w 1386 r., już w szesnaście lat po krakowskim. A więc tyle lat liczą ambicje uniwersyteckie chełmnian. Byłby to drugi uniwersytet nad Wisłą. Geografia powstających wówczas w XIV stuleciu uniwersytetów jest o tyle ciekawa, że daje świadectwo niejako drugiego, wielkiego ruchu scholaryzacji Europy i pełnego włączenia Europy środkowej w system uniwersyteckiej emancypacji. Co prawda ziemie leżące nad Wisłą, nad Wełtawą, nad Dunajem już od drugiej połowy XII wieku partycypowały w życiu uniwersyteckim Europy, jednak powstanie teraz uniwersytetów w Pradze, Wiedniu, Krakowie pokazywało pełną emancypację i integrację tych terytoriów wobec tzw. Zachodniej Europy. Sam pomysł, choćby na wyrost, choćby z pobudek politycznych (o uniwersytet wystąpił wielki mistrz Zakonu Krzyżackiego) – mówi o pełnym włączeniu dorzecza Wisły w krwiobieg kulturalny Europy.[4] Zabrakło jednak woli, a chyba i możliwości w sferze naukowej na zrealizowanie wielkich planów w stosunku do Chełmna.[5] Pod rządami krzyżackimi szkoła chełmińska upada i dopiero gdy pierwszym biskupem polskim zostaje Wincenty Kiełbasa, w 1472 r. rada miasta sprowa-

[4] Geografia uniwersytetów europejskich w średniowieczu nie jest mniej istotna w procesie unifikacji Europy i określenia jej tożsamości od geografii dróg – handlowych, wojennych, pielgrzymich. Nawet jeśli drogi te pokrywały się ze sobą, geografia scholaryzacji, zwłaszcza tej w wymiarze uniwersyteckim, spełniła odrębną rolę w dziejach kontynentu.

[5] Por. m.in. Z. Mocarski, *Kultura umysłowa na Pomorzu. Polskie Pomorze*, pr. zbior. pod red. J. Borowika, Toruń 1931; nie zapominajmy przy tym, że Chełmno stanowiło drugi obok Magdeburga ośrodek miastotwórczy w środkowej Europie, lokowanie miast na prawie chełmińskim świadczyć będzie zawsze o roli tego miejsca. Stąd jego ambicje w innych dziedzinach życia publicznego.

dza z Utrechtu (właściwie z Zwolle) Braci Wspólnego Życia, którzy na jakiś czas przywracają szkole świetność. W latach Reformacji toczy się walka o konfesyjny charakter szkoły, zwanej odtąd często *gimnazjum* albo *akademią*. Oficjalnie nosi ten tytuł w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy to kierujący nią od 1692 r. xx. Misjonarze sprowadzają profesorów z Krakowa, a tamtejszy uniwersytet traktuje ją jako swego rodzaju filię. Tak było do roku 1779, kiedy to nowe władze, pruskie, uniemożliwiły ten rodzaj koegzystencji. Mimo to względny poziom i polski charakter szkoły utrzymywał się do upadku Księstwa Warszawskiego. Po wcieleniu Chełmna – w wyniku traktatu wiedeńskiego – do Prus (jako część Westpreussen) nastąpił ostateczny upadek akademickiego poziomu głównej szkoły chełmińskiej.

W latach przynależności do Korony gimnazjum chełmińskie było bodaj najbardziej ruchliwą „drogą uczonych", którzy przybywali tutaj z różnych stron Polski i Europy, albo przechodzili tędy ku innym ośrodkom szkolnym Prus Królewskich, Książęcych, Księstwa Warmii, Wielkiego Księstwa Litewskiego, Korony, państw niemieckich. Miejsce Chełmna na mapie dróg uczonych pokazuje wyrywkowo w „Acta Cassubiana", t. II praca Iwony Szymańczuk.[6]

Jednak obok gimnazjum chełmińskiego działała w Chełmnie „wyższa" szkoła dla dziewcząt prowadzona przez zakon cysterek, który osiadł tu w 1265 r. Później szkoła i klasztor przeprowadził fuzję ze szkołą i klasztorem benedyktynek (w początku XVI wieku), które zreformowane przez ksienię Magdalenę Mortęską (1579-1631) stanowiły ważny punkt kulturotwórczy nie tylko na mapie Chełmna, ale całego żeńskiego życia monastycznego w Rzeczypospolitej.

Również inne klasztory chełmińskie prowadziły szkoły przygotowujące m.in. do nauki w tamtejszej akademii. Jednak już w 1806 r. skasowano klasztor franciszkanów, w 1821 r. benedyktynek, w 1822 r. karmelitów, w 1835 r. dominikanów.

Już w 1774 r. Fryderyk II otworzył Szkołę Kadetów, mającą za zadanie kształcić w profesji wojskowej, a w duchu królewsko-pruskim, młodzież szlachecką pochodzącą zwłaszcza z Pomorza. O roli takich szkół świadczy Szkoła Rycerska w Rzeczypospolitej.

W 1821 r. powołano progimnazjum, w 1825 r. przekształcono je w Wyższą Szkołę Miejską i Obywatelską (Hohaere Stadt – und Burgenschule), dzięki staraniom biskupa chełmińskiego Ignacego Manthy`ego król Fryderyk Wilhelm III zezwolił na otwarcie gimnazjum, ale dopiero dalsze zabiegi miasta i biskupa (A. Sedlaga, następcy Manthy`ego) doprowadziły do otwarcia gimnazjum w sierpniu 1837 r. Gimnazjum miało mieć charakter katolicki – alias polski, oczywiście tylko w zakresie języka, potrzebnego zwłaszcza przyszłym alumnom i księżom diecezji chełmińskiej sprawującym duszpasterstwo wśród polskojęzycznych wiernych. Pierwszym dyrektorem został ks. Richter, od 1844 r. kanonik i profesor Semina-

[6] I. Szymańczuk, *Skąd przybywali w XVI wieku do Prus Królewskich twórcy kultury literackiej*, „Acta Cassubiana", t. II, Gdańsk 2000, s. 53-66.

rium Duchownego w Pelplinie, w latach 1852-1863 w Seminarium archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej, Westfalczyk, który dopiero uczył się języka polskiego i stał się zdecydowanym jego obrońcą, zwłaszcza na terenie szkoły i Kościoła.

Języka polskiego zaczęto nauczać od roku 1840 w trzech (wyższych) klasach, od 1849 r. we wszystkich klasach. W latach 1849-1874 nauki religii udzielano Polakom tylko po polsku, dla nich też odprawiano polskie nabożeństwa. Publikowano dwujęzyczne programy nauczania wszystkich przedmiotów. Używano znanych wówczas podręczników do nauki języka polskiego – H. Cegielskiego *Nauka poezji* (w latach 1864-1878, 1882-1884, 1888-1890), W. Nehringa – *Kurs literatury polskiej* (w latach 1869-1872, 1880-1881, 1888-1890), J. Rymarkiewicza – *Wzory prozy* (1863-1864, 1867-1872, 1875-1876). Nauczycielami języka polskiego byli – ks. A. Knast, F. Długosz, W. Łożyński, najdłużej najwybitniejszy z nich – S. Węclewski.

Podręczniki używane w gimnazjum powstały w Poznaniu i Wrocławiu, stamtąd były dostarczane do Chełmna, a na związki Poznańskiego z Chełmnem wskazują początkowe lata istnienia gimnazjum, już bowiem w roku szkolnym 1844/1845 sześciu uczniów gimnazjum otrzymało 238 talarów stypendium ufundowanego przez Towarzystwo Pomocy Naukowej. Czego nauczali poloniści w gimnazjum chełmińskim? Oto przykładowe nazwiska, tytuły i lata szkolne: J. Kochanowski, *Pieśni* 1866/1867, 1869/1870; Szymon Szymonowic *Sielanki* 1864/1865; I. Krasicki *Satyry*, *Bajki*, *Myszeida*, *Wojna chocimska* 1869/1870, *Pan Podstoli* 1866/1867; K. Brodziński, *Wiesław* 1869/1870; A. Malczewski *Maria* 1867/1868, 1870; A. Mickiewicz *Pan Tadeusz* 1863/1864/1865, 1875, 1877, 1882/1883, 1883/1884, *Grażyna* 1863/1864, 1888/1889, *Konrad Wallenrod* 1864/1865, 1868/1869; J. Słowacki, *Balladyna* 1867/1868, 1868/1869, *Jan Bielecki* 1866/1867, 1883/1884, 1889/1890, *Lilla Weneda* 1967/1868, *Mazepa* 1867/1868, *Mindowe* 1868/1869, *Maria Stuart* 1868/1869.

Ten wykaz lektur pozwala mówić o teoretycznie rzetelnym kształtowaniu kultury i wiedzy literackiej.

Od roku 1871 zaprzestano wydawać dwujęzyczne programy, od roku 1872 język polski stał się przedmiotem nadobowiązkowym, przy czym restrykcji poddano właśnie książki polskie, kontrolowano bibliotekę polską uczniów. W roku 1901 zlikwidowano lekcje języka polskiego i zamknięto bibliotekę uczniowską. W latach 70. zakazano nawet odmawiać modlitwę przed lekcją w języku polskim (polscy uczniowie odmawiali ją – po łacinie) – ale są to już czasy kulturkampfu.

21 stycznia 1820 r. Königliche Katholische Gymnasium zu Culm stało się Państwowym Gimnazjum w Chełmnie, podległym Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w Warszawie.

CHOJNICE – miasto powiatowe w woj. pomorskim.

W wiekach średnich istniała szkoła parafialna przy kościele św. Jana Chrzciciela (obecny z XIV w.). W 1620 r. otwarli w Chojnicach swoje kolegium jezuici. Była to

najlepiej zorganizowana przed rozbiorami szkoła chojnicka o programie i metodach nauczania powszechnie przyjętych w szkołach jezuickich. Utrzymała się do 1773 r., czyli do rozwiązania Zakonu i I rozbioru. Z tym też rokiem Chojnice przechodzą pod rządy pruskie. W roku 1815 otwarto (pierwsze na Pomorzu) gimnazjum z polskim obok niemieckiego językiem nauczania i nauczanym. Większość uczniów stanowili Polacy. W roku 1820 usunięto język polski z gimnazjum i dopiero na fali ruchów liberalnych w Prusach przywrócono naukę tego języka w 1846 r. – początkowo do dwóch najwyższych klas, a od roku 1849 nauczano go już we wszystkich klasach. W roku 1851 założono bibliotekę uczniowską. Uczono też religii w języku polskim i prowadzono szkolne nabożeństwa w języku polskim, z polskimi kazaniami. Program i podręczniki do nauki języka polskiego były w zasadzie takie same jak w gimnazjach – brodnickim i chełmińskim (Cegielski, Nehring, Rymarkiewicz, Popliński). Przerabiano również te same lektury. To, że dodatkowo pojawia się *Flis* Klonowica, ma na pewno związek z przybyciem tutaj w roli polonisty Stanisława Węclewskiego, wydawcy tego staropolskiego tekstu. Węclewski przyszedł do Chojnic z Chełmna. (Ale i utwór Klonowica – obok treści obyczajowych – wprowadzał przestrzeń geograficzną związaną z Wisłą i leżącymi nad nią miastami pomorskimi).

W 1874 r. zniesiono nauczanie religii w języku polskim. Nauczanie języka polskiego utrzymało się do roku 1912.

DEBRZNO – miasto (pow. chojnicki) w woj. pomorskim.

Debrzno (nm. Friedland) było miejscowością zniemczoną, zluteranizowaną, jednak w okolicy mieszkało wielu Polaków i Kaszubów. Dlatego w roku 1864 powołano tu ewangelickie seminarium nauczycielskie z internatem, ażeby mogli w nim mieszkać uczniowie z odległych, niemieckich krajów. Seminarium pracowało do I wojny światowej. Mimo niemiecko-ewangelickiego charakteru wprowadzono jako fakultatywny język polski i francuski, obu nauczał Polak z Mazur Leonard Kowalewski.

W roku 1900 otwarto wyższą szkołę żeńską (Höre Tochtersschule), a od 1912 r., w niej preparendę związaną z miejscowym seminarium.

GDAŃSK – miasto, stolica woj. pomorskiego.

Dzieje szkolnictwa gdańskiego są tak stare jak gdańskiego chrześcijaństwa. Jednak jego dokumentacja sięga dopiero wieku XII. Przy kościołach parafialnych i klasztornych istniały szkoły przygotowujące przede wszystkim młodzież do studiów i posług kościelnych. Ponieważ w Gdańsku obowiązywały uchwały synodów polskich z drugiej połowy XIII wieku, nakazujące posługiwanie się *sermo vulgaris* przy nauczaniu chłopców „autorów", więc należy sądzić, że także język polski był w szkołach gdańskich stosowany (jakie wszakże były relacje między językiem polskim a językiem urodzenia autochtonicznej młodzieży – to osobna i nierozstrzygnięta po dziś dzień sprawa), częściej jednak chyba posługiwano się niemieckim (chociaż znów rodzi się pytanie, jaki to był język niemiecki, przy istnie-

niu wielu odmian tego języka), zwłaszcza że już wówczas bogatszą część ludności stanowili przybysze z krajów niemieckich. Gród wszakże był w rękach Polaków (ew. Pomorzan), także w klasztorach przebywali zakonnicy różnego pochodzenia. Oczywiście trudności szkolno-językowe niwelowała łacina. Od XV wieku, zwłaszcza po włączeniu Gdańska w granice państwa Jagiellonów, język polski stał się przedmiotem odrębnego nauczania. Uczyli się go także Niemcy i w ogóle obcokrajowcy, z których tworzyła się wspólnota społeczno-polityczna – gdańszczanie. Znajomość polskiego konieczna była w życiu religijnym – Polacy i Kaszubi tu mieszkający, a zwłaszcza przybywający często do Gdańska, musieli mieć możliwość wspólnej modlitwy i wysłuchania kazań w kościołach; w życiu gospodarczym – chłopi i szlachta pomorsko-kaszubska przybywająca na co dzień, a zwłaszcza na jarmarki, posługiwała się i musiała być obsługiwana w jej języku, a wreszcie chłopi i szlachta z całej Rzeczypospolitej przybywająca tu ze zbożem, sprzedająca, kupująca, mieszkająca tu w zajazdach i gospodach, żywiąca się w karczmach posługiwała się swoim językiem; w kontaktach wzajemnej zależności, np. między pracodawcą a pracownikiem, panem domu a służącymi język polski (i kaszubski) musiał być w codziennym używaniu, w kontaktach towarzyskich – wszak zwłaszcza szlachta polska często bywała w domach bogatych gdańszczan; wreszcie w stosunkach urzędowych z królem, sejmem, urzędnikami koronnymi wypadało posługiwać się językiem państwa. Zresztą – zwłaszcza w XVII wieku, język polski staje się modny na wschód, ale i na zachód od granic Rzeczypospolitej i wśród Niemców jego znajomość traktowana jest nie tylko pragmatycznie, lecz i nobilitująco. Nauczanie języka polskiego w Gdańsku przedrozbiorowym to odrębny, wielki temat. Uczono języka polskiego w klasztorach męskich – chłopców (dominikanie, karmelici, franciszkanie, cystersi oliwscy, nawet jezuici! – tak znienawidzeni przez luteran), w klasztorach żeńskich – dziewcząt (beginki, brygidki, norbertanki w Żukowie, do których luterańscy gdańszczanie posyłali swe córki, *„aby te obyczaje ich kształciły i uczciwych nauk, zwłaszcza zaś mowy polskiej uczyły"*). W 1587 r. wprowadzono język polski na prawach lektoratu do Gdańskiego Gimnazjum (Akademickiego). Nauczycielami języka polskiego byli w zasadzie ludzie różnych narodowości, najrzadziej... Polacy, konfesji luterańskiej, o różnym przygotowaniu ogólnym. Język polski był wykładany w tej bardzo poważnej instytucji dydaktycznej aż do połączenia się jej ze Szkołą Mariacką w 1817 r.

Lata Rzeczypospolitej to lata największego rozkwitu Gdańska nie tylko ekonomicznego, ale artystycznego i umysłowego. Mimo trudności politycznych (wojny) i gospodarczych, jakie Rzeczpospolita przeżywała w XVII i XVIII stuleciu, królowie, zwłaszcza Wazowie i Sobieski, otaczali opieką i darzyli protekcją uczonych, pisarzy, działaczy na polu kulturalnym Gdańska, bez względu na ich narodowość (przeważnie byli to ludzie języka niemieckiego).

Wiek XIX przynosi zasadnicze zmiany w geografii języka polskiego i szkolnictwa polskiego na terenie Gdańska.

W 1818 r. ulega likwidacji sławne Gimnazjum Akademickie, które połączono ze Szkołą Mariacką i powołano Gimnazjum Miejskie. Nie uwzględniono w programie nauczania tej szkoły języka polskiego (mimo że Mrongowiusz ofiarował się bezpłatnie nauczać tego przedmiotu).

W 1801 r. K. F. Conradi, przedstawiciel starego rodu gdańskiego, szlachcic polski, ufundował (poza murami Gdańska w Jankowie) gimnazjum, zwane odtąd Conradinum. Nie zachowała się kompletna dokumentacja nauczania w tym gimnazjum, wiadomo tylko, że w latach 1801-1806 nauczyciel Rodziewicz nauczał języka polskiego w dwóch klasach. Z zachowanej dokumentacji z roku 1819 wynika, że już wówczas nie nauczano polskiego.

W tym roku (1819) powołano tu seminarium nauczycielskie. *„Ze względu na zapotrzebowanie naszej prowincji na nauczycieli wiejskich wyznania katolickiego władających dobrze językiem polskim, na co obecnie zakłady wychowawcze powinny wywierać nacisk, postanowiliśmy, że do seminarium w Jankowie w ciągu tego, jak i następnego roku wolne miejsca będą obsadzone młodzieżą katolicką władającą tymże językiem"* – czytamy w Dzienniku Urzędowym Rejencji Gdańskiej (DZAM, Sygn. Vol. VII, Danzig I, NO, 6a 061-062).

Jest więc rzeczą oczywistą, że język polski musiał być nauczany w tej nowej szkole, której większość absolwentów stanowili Polacy i Kaszubi.

W 1833 r. wprowadzono do szkoły nauczanie także innych zawodów, potrzebnych miastu, a w roku 1843 przekształcono ją w szkołę miejską o programie progimnazjum realnego, w którym język polski nie widniał w planach nauczania.

W 1809 r. otwarto Gimnazjum Realne św. Jana, w którym język polski był przedmiotem nieobowiązkowym, lecz zalecanym. Nauczał go w latach 1812-1855 Mrongowiusz, w latach 1856-1871 Jan Teodor Hill, ostatni polsko-ewangelicki kaznodzieja w kaplicy Św. Anny. W roku 1871 Magistrat Miasta Gdańska usunął język polski z programu nauczania tej szkoły.

W 1832 r. otwarto w Gdańsku Akademię Handlową. Wprowadzono do niej język polski jako „język obcy obowiązkowy". Już jednak w 1837 r. skreślono go z planu zajęć.

Nauczanie języka polskiego w Gdańsku stało się sprawą prywatną. I tak w swoim prywatnym domu nauczał go od roku 1845 Mrongowiusz, polski kaznodzieja Św. Anny, od 1847 r. zastępował go często Gładkowski, po śmierci wielkiego obrońcy i propagatora języka polskiego, dawał lekcje prywatne F. F. Makowski.

Odpływ języka polskiego z gdańskiej dydaktyki w XIX wieku wiąże się z zasadniczymi przemianami w sferze politycznej i ideowej. Upadek państwa polskiego i bezpośrednich związków Gdańska z Polską powoduje upadek atrakcyjności i użyteczności języka polskiego, a rosnąca idea państw narodowych inspiruje ideologię nacjonalistyczną. Upadek feudalizmu prowadzi do powstawania państw scentralizowanych, opartych na biurokracji, wojsku i szkole. Prusy stały się laboratoryjnym wprost przykładem takiego nowożytnego państwa. Efekty obserwujemy choćby

w statystyce szkolnictwa gdańskiego. W roku 1816 było w Gdańsku sześć średnich szkół publicznych dla chłopców i osiem szkół prywatnych dla dziewcząt. W roku 1816 było dwadzieścia jeden szkół elementarnych publicznych a sześćdziesiąt sześć prywatnych, w 1822 dwadzieścia siedem publicznych a około sto prywatnych. W drugiej połowie XIX wieku szkoły prywatne w Gdańsku ustępują zdecydowanie szkołom państwowym, także uczęszczanie do szkół publicznych staje się powszechnym zwyczajem. Edukacja dostaje się pod niemal wyłączny nadzór państwa. Ingeruje ono zresztą także w prace i programy szkół prywatnych, nawet kościelnych.

GRUDZIĄDZ – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim.

Szkolnictwo przedrozbiorowe przechodziło zwykłe koleje szkół – parafialnych i klasztornych (w wiekach średnich beginki zwane siostrami dobrowolnej pracy dla biednych wdów i wychowania sierot, benedyktynki od 1624 r., franciszkanie-reformaci dopiero od 1750 r.) – najważniejszą wszakże instytucją szkolną było kolegium jezuickie od 1647 r. Po kasacie zakonu, która się zbiegła z I rozbiorem Polski, kolegium przekształcono w gimnazjum miejskie.

W roku 1816 przekształcono gimnazjum w Seminarium Nauczycielskie – o charakterze katolickim. Uczono także języka polskiego. Poważnie zajęto się tym przedmiotem w roku Wiosny Ludów 1848. Od 1850 r. były cztery godziny tygodniowo języka polskiego, jedna lekcja rachunków w języku polskim i jedna lekcja religii w tym języku. W roku 1853 zwiększono ilość godzin języka polskiego do sześciu w tygodniu. Można stwierdzić, że był to najbardziej polski – w zakresie nauczania, ilości uczniów i postawy wychowawców – zakład kształcenia nauczycieli na Pomorzu.

Ponieważ w 1872 r. zlikwidowano w szkołach zaboru pruskiego ziem polskich polskie szkoły elementarne, więc uznano, że należy też ograniczyć naukę języka polskiego w seminarium przygotowującym nauczycieli. Ale dopiero w 1901 r. zniesiono nauczanie języka polskiego. Do seminarium grudziądzkiego skierowywano od 1853 r. uczniów z tzw. preparand – preparandyści przygotowywali się w seminarium do nauczania języka polskiego i niemieckiego.

Przykładowo porównajmy sytuację szkolnictwa w Grudziądzu w czasach niemieckich do pierwszej wojny światowej z zupełnie różną sytuacją w latach międzywojennych, kiedy Grudziądz znowu znalazł się w granicach Rzeczypospolitej. Istniały wówczas – trzy gimnazja, dwa seminaria nauczycielskie – w tym jedno z niemieckim językiem wykładowym(!), jedna prywatna szkoła średnia, dwie szkoły handlowe, jedna Szkoła Sztuk Pięknych. Osobne miejsce zajmowała ciesząca się w Polsce wielką estymą Wyższa Szkoła Oficerska.

KOŚCIERZYNA – miasto powiatowe w woj. pomorskim.

W latach przedrozbiorowych istniała tylko szkoła parafialna, sięgająca początkami XIII, XIV wieku. Pierwsza szkoła średnia powstała w roku 1861 z inicjatywy ziemian polsko-kaszubskich Prądzyńskich, którzy sprowadzili z Poznania urszulanki,

dla prowadzenia żeńskiej szkoły katolickiej i polskiej, z polskim językiem wykładowym. Już w 1863 r. zakład przejęły siostry miłosierdzia (szarytki) od św. Wincentego, które tu przyszły z Chełmna. Szkoła otrzymała nazwę Zakładu Najświętszej Maryi Panny Anielskiej. Język polski przestał być wykładowym, lecz uczono go od czterech do pięciu godzin tygodniowo i używano go pomocniczo w nauczaniu innych przedmiotów. W roku 1875 usunięto zakonnice, szkoła otrzymała nazwę Wyższej Katolickiej Prywatnej Szkoły Żeńskiej. Do roku 1888 uczono tu języka polskiego w ograniczonym zakresie, w latach 1888-1891 zupełnie zawieszono lekcje języka polskiego, przywrócono je w 1892 r. jako przedmiot nadobowiązkowy i takim pozostał do 1919 r. Jednak w szkole zawsze panował lub przynajmniej dawał znać o swym istnieniu duch polski, w latach, gdy polskiego w ogóle nie nauczano, dziewczęta czytały i omawiały w konspiracji dzieła literatury polskiej. Wśród nauczycieli byli tacy patrioci, jak pierwsza dyrektorka szkoły średniej Katarzyna Żynda i katecheta ks. Konstanty Damrot(h), wybitny polski poeta pochodzący ze Śląska.

W 1866 r. powołano w Kościerzynie Seminarium Nauczycielskie – miało ono za zadanie przygotować nauczycieli spośród Pomorzan do nauczania dzieci polskich i kaszubskich wyłącznie w języku i duchu niemieckim. Języka polskiego nauczano w zakresie jeden do trzech godzin tygodniowo. Nauczał go Teodor Kiewicz, który swoją polskość podkreślał także jako nauczyciel muzyki i śpiewu. Wydał m.in. śpiewnik polski *Orfeusz* z nutami na cztery głosy męskie. Warto wszakże zwrócić uwagę, że od 1871 r. dyrektorem tej niemieckiej szkoły był wybitny pisarz polski ks. K. Damrot, który nauczał także pedagogiki i religii. To właśnie w czasie pobytu w Kościerzynie wydał on pod pseudonimem Czesława Lubińskiego m.in. *Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich* (Chełmno 1886), które przedtem drukował jako *Listy z podróży odbytej przez Prusy Królewskie* w „Gazecie Toruńskiej". Za te *Szkice* wydawca otrzymał wyrok sześciu tygodni więzienia, a książka została wycofana z obiegu – ze względu, jak mówiło uzasadnienie wyroku, na treść pełną nienawiści do Niemców, obrażającą kościół ewangelicki i królewsko-pruską regencję w Kwidzynie. W Kościerzynie również powstały wiersze Damrota – *Baltica* – pierwszy w poezji polskiej cykl marynistyczny. Warto o tym w tym miejscu wspomnieć, aby zwrócić uwagę na paradoksalną sytuację Polaków – nauczycieli w szkołach niemieckich na terenie Pomorza (i Śląska). [7]

KURZĘTNIK – miasto (pow. lubawski) w woj. warmińsko-mazowieckim.

W roku 1858 ks. Antoni Hunt, proboszcz kurzętnicki otworzył progimnazjum z polskim językiem nauczanym obowiązkowo. Zresztą 80% uczniów progimnazjum to Polacy. W szkole panował duch pełnej tolerancji narodowej, językowej

Postaci ks. K. Damrota poświęcono kilka prac dawnych (najlepsza: ks Emil Szramek, *Ksiądz Konstanty Damrot,* Mikołów 1912) i nowszych (S. Kolbuszewski, *Wstęp* [do:] K. Damrot, *Wiersze wybrane*, Wrocław 1965; J. Kajtoch, *Konstanty Damrot*, Katowice 1968 i in.). Dopiero jednak tekst Tadeusza Linknera *Śląski poeta na Kaszubach* [w:] *W misji Słowa*, Pelplin 1998 ukazał w pełni i w szczegółach jego pobyt i twórczość na Pomorzu.

i wyznaniowej. Mimo to szkoła utrzymała się tylko dziesięć lat, ciągle atakowana przez nacjonalistów niemieckich za jej polski charakter, tak że w roku 1868 jej założyciel przeniósł ją do Nowego Miasta Lubawskiego.

LUBAWA – miasto powiatowe w woj. warmińsko-mazowieckim.

W 1874 r. otwarto w Lubawie ewangelickie seminarium nauczycielskie, a ponieważ miasto i okolica były zdecydowanie polskie, więc utrzymanie tego typu szkoły dla ewangelików (vel Niemców) miało swój pozapraktyczny cel. Mimo to uczyło się tam kilku Polaków, a Polak Leonard Kowalewski uczył m.in. języka polskiego, który był przedmiotem nadobowiązkowym. Również w miejscowym progimnazjum uczono fakultatywnie (z przerwami) języka polskiego.

NAKŁO NAD NOTECIĄ – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim.

Miasto to należące do rejencji bydgoskiej, długo czekało na szkołę średnią („wyższą" – jak szkołę ponadelementarną w Niemczech nazywano). Początki takiej szkoły przypadają na rok 1866, dopiero jednak w 1873 r. otrzymuje ona nazwę progimnazjum i podlega prowincjonalnemu kolegium szkolnemu w Poznaniu. W roku 1876 upaństwowiono je już jako gimnazjum „Königliches Gymnasium". Powołano je w czasach kulturkampfu i antypolskiej polityki Bismarcka. Większość uczniów stanowili Niemcy, oprócz Polaków (1/3 uczniów), uczyli się też liczni Żydzi. Języka polskiego nauczano tylko w latach 1893-1899, a jego nauczycielem był Niemiec dr Tetzlaff. Posługiwano się podręcznikiem Molińskiego i Spychałowicza. Naukę polskiego pobierało 27-35 uczniów.

Przez długie lata trwały zatargi o naukę religii katolickiej w języku polskim, w rezultacie mimo symultanicznego charakteru szkoły w wyższych klasach w ogóle religii nie uczono.

Kiedy w 1911 r. zaczęto przekształcać gimnazjum z klasycznego na realne, wprowadzono język angielski (którego uczono już w XIX wieku) i francuski, ale nie było do 1919 r. ani jednej godziny polskiego.

NOWE MIASTO LUBAWSKIE – miasto (pow. lubawski) w woj. warmińsko-mazowieckim.

To tutaj przeniesiono w 1868 r. progimnazjum z Kurzętnika. Ponieważ było to miasto i okolice bardziej zniemczone, więc i liczba uczniów niemieckich była większa niż w Kurzętniku. Zarówno z tych względów, jak i wzrastających tendencji państwowo-nacjonalistycznych już od roku 1876 język polski stał się przedmiotem nadobowiązkowym. Uczono go jednak jak gdzie indziej z podręczników J. Molińskiego i S. Spychałowicza oraz na tekstach m.in. Mickiewicza, Słowackiego, Krasickiego (szczególnie uprzywilejowany tu autor). Tylko przez dwa lata 1884-1886 nauczycielem był wybitny filolog Juliusz Lange. Z czasem ograniczono nauczanie języka polskiego do klas niższych, a w 1899 r. zupełnie zniesiono.

STAROGARD GDAŃSKI – miasto powiatowe w woj. pomorskim.

Otwarto tu gimnazjum dopiero w 1880 r. w latach kulturkampfu, co przyczyniło się do tego, że miało to być gimnazjum symultanne. Uczono tylko religii w języku polskim, a i to w zakresie bardzo ograniczonym. Dopiero w roku 1918 pozwolono uczyć się młodzieży gimnazjalnej języka polskiego – w domach prywatnych.

ŚWIECIE NAD WISŁĄ – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim.

W 1876 r. powołano tu z inicjatywy inteligencji miejskiej progimnazjum (Na tradycje umysłowe wskazuje istnienie tu od 1638 r. Bractwa Literatów. Działało ono do 1872 r.).

Progimnazjum świeckie miało charakter symultanny w zakresie wyznaniowym, natomiast skład narodowościowy uczniów wskazywał na przewagę Niemców. Toteż język polski był tu przedmiotem nadobowiązkowym, uczono jego podstaw, pomijano naukę o literaturze polskiej, ostatnim nauczycielem języka polskiego był zgermanizowany Polak Bernard Pompecki, autor niemieckich śpiewników i *Schematyzmu prowincji zachodnio-pruskiej*. Uczył języka polskiego do 1904 r., kiedy to przedmiot zupełnie ze szkoły usunięto.

PELPLIN – miasto (pow. tczewski) w woj. pomorskim, stolica diecezji pelplińskiej (od 1992 r.)

Stare są tradycje życia umysłowego tej niewielkiej miejscowości, zawsze niemal wioski. Tutaj mieli swój klasztor od 1274 r. cystersi (przeniesieni z Pogódek), tutaj przy kościele parafialnym prowadzili szkołę parafialną. Znaczenie tego ośrodka wzrosło, kiedy w 1824 r. przeniesiono tu z Chełmna siedzibę biskupstwa chełmińskiego. W roku 1836 powołał biskup progimnazjum Collegium Marianum. Szkoła ta odegrała niezwykłą rolę w dziejach wychowania młodzieży pomorskiej, zbudowała żywą po dziś dzień tradycję, a wyszło z niej wielu twórców życia kulturalnego na całym Pomorzu. Przeznaczona była dla chłopców, z myślą o przygotowywaniu ich do stanu kapłańskiego. Wielka ich część to późniejsi alumni seminarium duchownego. Język polski był zawsze przedmiotem obowiązkowym w Collegium Marianum – aż do roku 1920, czyli odzyskania przez Polskę Pomorza.

W 1862 r. biskupi Marwitz i Jeschke sprowadzili do Pelplina siostry miłosierdzia, aby pracowały w szpitalu. Wkrótce podjęły się prowadzenia także „wyższej szkoły dziewcząt", w której nauczano języka polskiego. W wyniku ustaw majowych z 1877 r. szkołę zamknięto. Języka polskiego nauczano także (i posługiwano się nim w procesie dydaktycznym) w szkole organistowskiej, którą tu powołano w 1887 r. przy katedrze. Miała ona w czasach pruskich charakter szkoły prywatnej.

TORUŃ miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim, od 1992 r. stolica nowo powstałej diecezji toruńskiej (po likwidacji diecezji chełmińskiej)

Tradycje szkolnictwa toruńskiego są równie odległe jak bogate. Pierwsza szkoła powstała przy parafii św. Jana, erygowanej w 1233 r. Szkoła stała na wysokim

poziomie, w XV/XVI wieku uchodziła (bez tytułu) za wyższą „Studium particulare". Jej uczniem był Mikołaj Kopernik. W 1564 r. złączono ją z nowo powstałym gimnazjum akademickim, założonym przez miasto w konwencie pofranciszkańskim. Gimnazjum miało charakter luterański. Kiedy katolicy odzyskali w 1596 r. kościół św. Jana, przywrócono przy nim szkołę katolicką. W roku 1606 weszła ona w skład nowo powstałego kolegium jezuitów. Po zniesieniu zakonu w roku 1773 powstała szkoła podwydziałowa, trzyklasowa i jako prywatna szkoła katolicka działała do roku 1815. Druga szkoła parafialna istniała przy kościele św. Jakuba powstałym około roku 1264.

Szkoły przyklasztorne prowadziły zakony – dominikanów (po 1311 r.), benedyktynek (po 1311 r.) – do czasów Reformacji i powtórnie po reformie ksieni Mortęskiej w początkach XVII wieku, beginki, które opiekowały się wdowami i sierotami od 1308 r., franciszkanie, których klasztor istniał tu po roku 1270. W czasie Reformacji w tym klasztorze otwarto szkołę luterańską. Niewiele wiemy o szkole bernardynów, którzy osiedlili się w Toruniu w 1641 r. Mogły też kształcić dziewczęta dominikanki (od XIV wieku) i franciszkanki – tercjarki (koniec XIV wieku).

Największą jednak sławę i poważanie miało Gimnazjum Akademickie, które powołał magistrat miasta w 1564 r., a przez które przeszło tysiące uczniów i liczni nauczyciele, wśród nich także wybitni filologowie, prawnicy, teologowie, łacińscy, łacińsko-polscy i niemieccy poeci. Absolwentem tego gimnazjum był Bogumił Samuel Linde. W gimnazjum uczono języka polskiego, etat polonisty (często nie Polaka) był stale obsadzony od początku trwania szkoły. Posługiwano się też językiem polskim pomocniczo w nauczaniu innych przedmiotów.

Z gimnazjum rywalizowało kolegium jezuitów, zwane także Akademią, istniało tu od 1606 r. do kasacji zakonu w 1773 r. Język polski nie był tu jednak bardziej poważany niż w Gimnazjum Akademickim.

Sławne Gimnazjum Toruńskie kontynuowało swe dzieje w latach rządów pruskich, jednak już w 1824 r. zaniechano nauczania języka polskiego.

W 1820 r. powołano w Toruniu średnią szkołę żeńską, w której uczono języka polskiego do roku 1858 w wymiarze 2-4 godzin tygodniowo w każdej klasie. Władze rządowe próbowały ograniczać, a nawet znieść ten przedmiot od roku 1858, ale dokonały tego dopiero po 1870 r.

TUCHOLA – miasto powiatowe w woj. kujawsko-pomorskim.

W roku 1873 otwarto tu Seminarium Nauczycielskie z nauką języka polskiego w zakresie 1-3 godzin tygodniowo. Od roku 1877 język polski stał się przedmiotem nadobowiązkowym.

Na przedmieściu Tucholi zwanym Koślinką w 1885 r. osiadł Józef Janta Połczyński, który zorganizował bezpłatną szkołę dla ubogich uczniów; zapewniał im edukację na takim poziomie, że mogli potem wstępować do gimnazjów lub seminariów pomorskich.